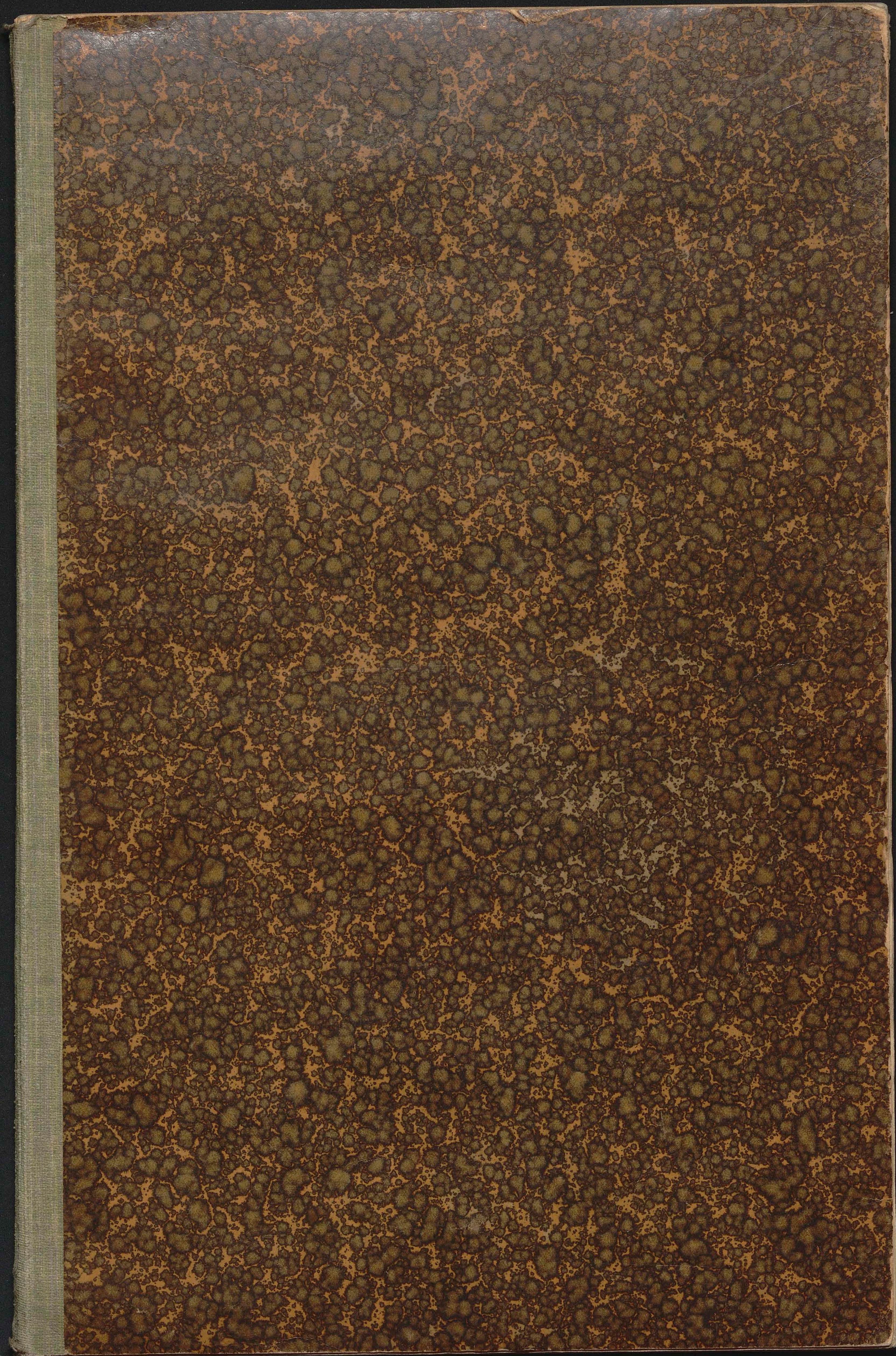




Marya Raczyńska

Cienie

(1863 r.)

Drogiej Pani Władysławie S. przesyła
oddanem sercem
Autorka

Nowy-Sącz 7/4 1913 r.





A k t I.

O s o b y I. A k t u .

Jan Karczewski - obywatel ziemski.
Zosia - jego córka
Leon Karczewski - brat Jana
Marya
Władysław jego dzieci
Adam - młody obywatel z sąsiedztwa
p. Andrzej - starszy obywatel z sąsiedztwa
p. Marek
Nieznajomy emisaryusze

Rzecz dzieje się w domu Jana Karczewskiego, w starym, szlacheckim dworze, w Radomskiem, pod koniec września 1862. roku, przed wybuchem powstania.

D e k o r a c y a :

Tak zwana "bawialnia" w zamożnym dworze szlacheckim; wieczór późny, pokój oświetlony skąpo jedyną lampą, osłoniętą starą "empire" umbrelką - meble mahoniowe z 1840 r., kryte włosieniem.
Po ścianach stare obrazy, portrety - u okien firanki muślinowe, haftowane; w oknach kwiatki. Pod jedną ze ścian stary klawikord, pod drugą sekretarzyk empire, bronzami zdobny. Wprost sceny drzwi do jaśniej oświetlonego korytarza /: poza nim, nawprost, gdy się drzwi silniej uchylą, widać jasno oświetloną jadalnię, czasami dobiega gwar rozmów:/.
Inne drzwi, na lewo, do dalszych pokojów, na prawo drzwi na werandę i okno na ogród. Wszędy porozstawiane w wazonach róże, wpół-umarłe róże jesienne.
Scena z razu pusta, przyciemniona, ona jedyna lampa przez cały akt.-

....

S c e n a I.

Jan Karczewski, Marya /: piękna, rosła i smukła panna /typ grottgerowski:/ - twarz biała, poważna, oczy duże, ciemne, usta piękne, nieco surowe. Suknia ~~jasna~~ ciemna, popielata, krojem z 63. roku, ściśnięta w pasie skórzanym paskiem, o szerokiej metalowej klamrze. Biały wykładany kołnierzyk u szyi, takież u rąk mankiety:/,

~~Jan Karczeski~~: /: włosy ciemne, uczesane jak na obrazach Grottgera z tej epoki:/--------------

Jan Karczewski: Wyście są młodzi ----
wicher was niesie ---------

Marya: Chcesz przez to powiedzieć stryju, by nie szli!?

J. Karczewski: Pójdą - my tu jesteśmy bezsilni,
my starzy ------
ale ja, dawny wojskowy - znam służbę -
przeczuwam coć się wydarzy -
myśmy wtedy mieli wojsko regularne ---

Marya: /z uniesieniem/ A my mamy serca ofiarne!
Serca jako żagwie płonące -
A takie serca mieć, nic to nie znaczy?!

J. Karczewski /: smutnie:/: I nasze serca ogniem wrzały;
I nasze serca dziecko! biły -
wszak i my byli młodzi ----
A myśmy wtedy mieli wojsko regularne --

Marya:/gwałtownie/ Więc co?! - położyć się u nóg wroga
niech depce!
niech spycha do mogiły!

J. Karczewski: /:wolno:/ Zwolna gromadzić siły --
pracować ---------------

Marya: /:szydercze:/ Także zwolna!? --
Praca owocna! spokojna!
Płacić daniny,
Co Boga, to oddać Bogu,
a co carskiego, carowi --
a samemu wieść żywot przezpieczny;
i między jedną drzemką a drugą,
odczuwać ból serdeczny
nad Polską ------

J. Karczewski: /:z żalem:/ Gorzkie rzucasz słowa,
a tam twoi bracia pójdą - i zginą.

Marya: /:gwałtownie:/ Stryju! jestem jeno słabą dziewczyną!
ale gdyby moi bracia ostali doma -
tobym się moich braci wyrzekła!

J. Karczewski: /:gorzko:/ Tedy - pchasz ich w grób własnemi rękoma.

Marya: Ja! ich!! - nie, oni sami!
Oni sami idą stryju! - wolni!
Myślą i czują jak ja! - jedno serce
dała nam matka - o! bo wy spokojni,
ty i mój ojciec - wy umiecie czekać,
na cud! na zmiłowanie Boga!
A zmiłowanie nie przychodzi ---
My młodzi!!
i jedna przed nami droga
w grób - lub w Zwycięstwo!

J. Karczewski: Nigdy szaleństwo
nie było równie pięknem-
Dziewczyno!
jakież to smutki przepłyną
nad twoją hardą głową -
Jakiż to wicher rozmiecie
te wasze serca płonące,

po świecie -----

Nad jakimś przepastnym brzegiem,

zawisną twoje oczy widzące,

twoje oczy omroczone łzami ----

Marya: /:z wzrastającą ekstazą:/ Bóg z nami!

Cokolwiekbądź się zdarzy

nie ugnę czoła -

Będę jako ta, co woła!

i jako ta, co się wiecznie żarzy -

lampa wieczysta - u ołtarzy

narodowego kościoła!

A jeśli pójdą i nie wrócą --

jeżeli zginą -

nowe tu fale napłyną

wytryskłe z naszego łona.-

Jam jest wieczyste źródło

nienawiść niosę w pokolenia;

moja to ręka rozplenia

ziarno wieczy~~stego~~nego miłowania -

Jam jest tej ziemi krew serdeczna,

Jam - wieczna!

J. Karczewski: Nie zmieniam zdania -

Szaleństwo to jest - szaleństwo.

/:odchodzi:/.

Przy ostatnich słowach J. Karczewskiego wchodzi Nieznajomy,zatrzymuje się w cieniu przy drzwiach,lekko wspierając się o klawikord stojący między drzwiami a oknem. Człowiek młody,smukły,piękny,twarz orla. Marya zwolna zbliża się do klawikordu,ręką dotyka odkrytych klawiszy. Podnosi głowę,spostrzega Nieznajomego,patrzy nań w milczeniu. On się nabliża nieco ku niej, - milczą.-

Scena II.

Marya, Nieznajomy.

Marya: /:po chwili:/ Pan milczy?

Nieznajomy: Patrzę - myślę - patrzę -

nie próżnuje duchem ten, kto milczy.

/:Milczą jakiś czas oboje,Marya dotyka ręką klawiszów,dźwięk słaby, jękliwy,starych strun rdzą zjedzonych:/

Nieznajomy: Pani gra?

Marya: Grywam ----

Nieznajomy: Chciałbym słyszeć --

Z pod rąk pani jakieś nuty najrzadsze,

Dalekie - ciche granie - najtkliwsze ....

Marya: Ja jedną tylko nutę znam - górną!

Nieznajomy: Chciałbym słyszeć ....

Marya: /:dumnie:/ nutę Zwycięstwa!

Nieznajomy: .... dumną

ma pani twarz - i czoło - i usta -----

/:po chwili:/ Czy pani wie, że są także melodye

które się śpiewa nad trumną?

/:Marya wzdryga się i cofa nieco,słaby ruch ręki,jakby chciała coś odepchnąć od siebie:/

Nieznajomy: /:po chwili:/ Patrzę w oczy pani - błyszczały,

a ot teraz znów, kryją się cieniem ----

Pani cała jest żywą melodyą,

graniem --------

Marya: Na jaką nutę?

Nieznajomy: Na nutę, co się zowie marzeniem.

Marya: /:po chwili gwałtownie:/ Z czem Pan tu przyszedł?!

Nieznajomy: Z zapowiedzią ---------------

Marya: Zwycięstwa!!

Nieznajomy: Nie wiem --

Marya: Pan wątpi!?

Nieznajomy: Nie wiem ----

Marya: Jeżeli do takiej roboty nie przychodzi się z wiarą?

Nieznajomy: Jeżeli do takiej roboty przychodzi się z ofiarą

ze wszystkiego co było, lub mogło stać się drogiem?......

Marya: /:odwracając się nieco od niego,oschle:/

To rzecz między Panem - a Bogiem -

nie chcę wydawać sądu ----

/:Milczą:/

Nieznajomy: /:po długiej chwili,z głębokim smutkiem:/

Pani dotknęła struny -

struna dźwięczy ----------------

coby Pani powiedziała, gdyby ta struna miała serce?

Marya: /:gwałtownie,z dumą:/ Uderzyłabym w nią raz jeszcze!

mocno! --- niech jęczy!

Niech się boleśnie rozdźwięczy ~~ną~~

nad tem, iż tak długo była zcichłą.

Nieznajomy: /:wolno - boleśnie:/ Myślałem .... może zadużo myślałem -

Pani ma racyę ------

mądrym trzeba być nie myślą

lecz szałem -

Marya: Szał! --- to wiara.

Nieznajomy: Nie, to-rozpacz.

Marya: Szał! - to szczęście!

Nieznajomy: Nie pani, - to zemsta.

Marya: Zemsta! --- a więc szczęście!!

Nieznajomy: Pani pojęcia zmięszała,

do szczęścia nie idzie się tą drogą.

Marya: /:sucho:/ Ah! cóż to obchodzi kogo

jaką drogą idzie - byle doszedł.

Nieznajomy: Ja znam dróg wiele --

Marya: A ja jedną!

Nieznajomy: Pani jest piękna!

Oh! nie tą pięknością banalną,

romantyczną, idealną,

czy jak tam --

W Pani jest Piękno!

Marya: Ja jestem całkiem prosta dziewczyna,

tylko, mam serce -

Nieznajomy: A w sercu??

Marya: /:wybuchowo:/ Nienawiść!

Nieznajomy: /:po długiej chwili, cicho:/ Pani powinna mieć syna -

Marya: /:namiętnie:/ Patrzę w twarz Pana bez rumieńca -

ta krew, którą oddam dziecku

będzie gorąca!

Mój syn będzie się zwał: „Mściciel"

Nieznajomy: /:smutnie:/ Znów Pani o struny trąca,

a te struny może mają serca ---

może cierpią ....

Czy nie przyszło Pani nigdy na myśl, by zwał się Odnowiciel?

Marya: Jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę?

Nieznajomy: Tak, jak ten Kazimierz, co odbudował Polskę.

S c e n a III.

Ciż sami, Zosienka.

/:Zosienka wchodzi,dziewczyna b.wątła,kilkunastoletnia,cała jasna jak promyk słońca,słoneczna. Sukienka biała do kostek,kosy płowe spuszczone na plecy, w warkoczu złotawa róża:/.

ple

Zosieńka: .... gawędzicie,

a tam już kolacya podana -

Mama czeka - proszę pana.

/:Marya i Nieznajomy wychodzą,równocześnie prawie,drugiemi drzwiami wchodzi Adam,młody,ładny chłopak,obywatel z sąsiedztwa:/.

S c e n a IV.

Zosienka, Adam.

Adam: Panna Zosieńka jest jak kwiatek,

albo jak święta z obrazka.

Chciałbym się modlić - klęknąć -

/:nagle:/ Uklęknę! ....

Zisieńka: /:figlarnie:/ O ja się nie zlęknę -

tylko się odwrócę-i pójdę;

a pan może sobie klęczeć i do rana.

Adam: /:wpół-wesoło,wpół-smutnie:/ Panna Zosieńka kochana -

dobra - słodka -

a drapie, jak kotka.

Zosieńka: /:z dąsem:/ ------ znów porównania?!

Pogniewam się i pójdę -

Pan sobie ze mnie żartuje --

Adam: Mówię tylko to, co czuję.

A jeśli święte obrazki

i kotki - nie znajdą łaski,

jeśli się patrzy na mnie gniewnie -----

Zosieńka: .... pewnie.

Adam: .... to ja teraz odejdę

i może nigdy nie wrócę -

Zosieńka: /:śmiejąc się:/ A gdzie też ten kraj z bajki leży?

gdzie to Pan Adam myśli wędrować -

Adam: /:poważnie:/ .... daleko -

za siódmą górą i za ~~siódmą~~ rzeką,

a może ...... i niedaleko.

Zosieńka: To można będzie wrócić -

pro-
na

Adam: A może .... i nie można -----

Zosieńka: A jak się nazywa?

Adam: Polska.

Zosieńka: To przecież u nas! - myśmy w Polsce!

Adam: W Polsce -- ale nie u siebie.

/:Zosieńka nagle poważnieje,zdaje się myśli,zamyśla się głęboko:/

Adam: /:cicho:/ Panna Zosieńka myśli --- czeka ---

Zosieńka: /:prędko:/ ---- a myśl przedemną ucieka -

Żebym to mogła odgadnąć

co pan powiedzieć chce ....

Adam: Ja mówię -

Zosieńka: A ja, nic nie rozumię -

Niech mi pan powie - jasno - szczerze -

Adam: /:ze wzruszeniem:/ Cóż wtedy?

Zosieńka: /:ciepło:/ Wtedy,uwierzę.

Adam: /:z gwałtownem, siłą pokrywanem wzruszeniem:/

Nie trzeba dziecino, nie trzeba ---

/:wykraść niebu kawał nieba,

za te anielskie łezki ------ :/

O!mój ty ptaku niebieski,

mój ty śnie życia bogaty!

na kwiaty leć w życie! na kwiaty!

w ogród wieczysty - bez troski.

Zosieńka: Znów porównania?

to tak z żartów??

Adam: /:bardzo cicho:/ nie, z kochania.

S c e n a V.

/:Wchodzi Władysław,brat Maryi - Zosieńka się usuwa,odchodzi w głąb domu

Władysław: Tedy Adasiu! - dojrzewa - dojrzewa -

ziarno na roli!

Adam: Myślę .... będzie li nam z tego chleba?

Władysław: ---------------------- starczą jest rzeczą

myśleć, rozważać, ważyć.

My młodzi!

Wschodzi już Nowy - Dzień - wschodzi!

jutrzenka rozprasza noce,

potężne wstają w nas moce -

Hej! kto się zmierzy z nami!!

Adam: /:cicho,niepewnie:/ .... jesteśmy sami.

Władysław: Sami!! - ale wszyscy społem!

Jesteśmy wojującym kościołem

za Boga! i za Prawdę!

Przyszłość nasza.

Adam: /:jakby do siebie:/ Tak się myśl moja rozprasza ---

Tęsknica na piersi się toczy

przemożną falą -

z oddali, patrzą ku mnie jasne oczy

mego dziewczątka -

i tak cicho, tak cicho się żalą ....

Władysław: /:prawie groźnie:/ Słuchaj! .... ty może!?

Adam: .... bracie!

Jam wasz! - tak mi dopomóż Boże!

do ostatniego tchnienia

i do ostatniej kropli krwi ---

Władysław: I to nie są czcze marzenia.

My zapaleńcy - a obliczamy na zimno,

jak starzy.

Słuchaj! - serca i ręce złączone,

Czy wiesz ty, co to znaczy?!

Jaka to siła!

Godzina już wybiła

na losów odwiecznym zegarze,

trza by się wypełniła.

Sami? ...... a może i nie sami --

Są wiści z zagranicy ----------------------

S c e n a VI.

/:Wchodzi Andrzej,podtatusiały ale raźny jeszcze,obywatel z sąsiedztwa:/

p. Andrzej: I ja z wami! ....

Wład. i Adam: /:razem:/ Pan z nami!?

p. Andrzej: Rzecz postanowiona.

abo mi to dzieci? - abo żona? -

Hej! tak człowiek oto w domu gnije,

niby żyje - a przecie nie żyje.

Raz każdemu ino śmierć znaczona.

Władysław: Kto o śmierci myśli - zwyciężony!

Nie o śmierci nam myśl! - lecz o chwale.

p. Andrzej: Ja też ta nie myślę wcale.

Ja tam filozofię mam swoją,

bić, to bić - o prawo tam nie stoję;

pięść moja - to i prawo moje.

Adam: Z tej samej wychodząc zasady

nas prano

p. Andrzej: .... właśnie, ano

prano, to i my prać będziemy,

za bary się weźmiemy ----

Ja ta nie ułomek, wiecie

dosyć się ta człek natłukł po świecie,

i to widział, i tamto i owo,

nieraz nadłożył głową --

A teraz mam siedzieć doma

jak się robota poczyna!?

Nie usiedzę - oto wiecie przyczyna.

Władysław: Jenó że teraz trza słuchać -

luzem chodzić nie wolno.

p. Andrzej: Et co, - jak ta idę, tak idę,

bylem doszedł - i serce miał szczere.

Ja ta to na siebie biorę.

Jeszcze wam się przydam na co,

młodzi panowie zobaczą

że i starzy ....

Scena VII.

/:wchodzi Marya i Nieznajomy - rozmowa 3 panów urywa się -odchodzą:/

Nieznajomy: .... wracajmy do podjętej rozmowy - Pani mi powiedziała twarde słowo - i słuszność znów po stronie pani ..... może te moje ręce są niegodne ....

Marya: Pan mówi tak, jak mój ojciec, - a ręce mojego ojca są najczystsze w świecie -

Nieznajomy: Ale pani nie podziela zdania swojego ojca?

Marya: Ja wierzę?

Nieznajomy: Myślę, że wiara .... /:urywa nagle:/

Marya: Proszę -

Nieznajomy: Nie, może się zresztą mylę ....

Marya: To ja panu powiem, co pan chciał powiedzieć --- „tam, gdzie się zaczyna wiara, kończy się rozum" a trzeźwy rozum pana nie wierzy w możliwość powodzenia - w Zwycięstwo - wszak prawda? to pan chciał powiedzieć? -

Nieznajomy: Może i to - a może i nie to.

Marya: /:ironizując:/ Tajemniczość?- ślicznie, otoczyć się nieprzeniknioną chmurą, jak Bóg - a ty wiejska dziewczyno patrz i podziwiaj - ale - ja wiem, że to, że właśnie to!

/:Nieznajomy milczy:/

Marya: A teraz ja panu powiem, co myślę. Ja myślę, że: „wiara stwarza cuda".

Nieznajomy ------------------------

Marya: I, że kto nie ma wiary, niema prawa tworzyć, przykładać ręki do Dzieła.

Nieznajomy: --------------------

Marya: A teraz pana zapytam, jakiem prawem Pan tu przyszedł, do ołtarza, bez wiary!

Nieznajomy: prawem dobrowolnej i świadomej ofiary -

Marya: Ofiary?! - z czego!?

Nieznajomy: Z życia -

Marya: O pan żyć będzie - może nawet długo - ludzie tak rozsądni, trzeźwi, dożywają późnej starości - ale dlaczego pan wogóle idzie? dlaczego?

Nieznajomy: ------------------

Marya: A - pan milczy. Więc ja znów panu powiem. Aby inni nie powiedzieli, że pan stchórzył; że pan nie miał odwagi pójść. Bo pan nie ma odwagi zostać!!

Niaznajoma: Rzuciła pani znów słowem jak oszczepem, w same piersi - Czy pani wie, kto ja jestem?

Marya: /:zimno:/ Nie pytam o pana nazwisko -

Nieznajomy: Nazwisko!? - nazwisko to jest nic. Czy pani zna moją duszę?...

Marya: Duszę pana?- nie trudzę się odgadywaniem łatwych zagadek -

Nieznajomy: To teraz ją pani powiem, dlaczego idę - ze świadomością, że - nie wrócę ....

Marya: Ach! to może i to, dlaczego pan ściąga innych, nie wierząc, by mogli powrócić -----

Nieznajomy: Tak,- i ja, i oni, są potrzebni -

Marya: O - komuż to?

Nieznajomy: Przyszłości.

Marya: ----------------------

Nieznajomy: Pani słyszała, że użyźnia się grunta przed zasiewem - te kwiaty, tam w ogrodzie, może to pani siała z wiosną -

Marya: Więc?

Nieznajomy: Więc - aby tu kiedyś rosły kwiaty na tej pustce ------

Marya: A!

Nieznajomy: I aby był znak, że żyjemy ---

Marya: Aa!

Nieznajomy: I aby dopełniła się ofiara za grzechy przeszłości ------

Marya: /:gwałtownie:/ To nie walka! - to samobójstwo!

Nieznajomy: /:spokojnie:/ To - Obowiązek.

/:skłania się i odchodzi,mimo,że Marya czyni ruch,jakby chciała wyciągnąć do niego rękę:/.

S c e n a VIII.

Marya, Adam, Zosia.

Adam: Panno Maryo - teraz trzeba nam zagrać -

Marya: Zagrać?!

Adam: Jakąś piosenkę bardzo rzewną,
swojską,
aby dźwięczała w piersi długo -
długo -

Marya: Piosenkę? teraz?!

Adam: Panna Zosieńka zaś zaśpiewa -
chciałbym jej głosik słyszeć,
zapamiętać -

Marya: Zosi!?

Adam: .... o cóż w tem dziwnego -
wszak panna Zosieńka śpiewa.

/:zwracając się do Zosi:/ Ja proszę - ja bardzo proszę ---

Zosia: Nie, dzisiaj nie mogę ....

Adam: A jeśli ja idę w drogę,
w tę drogę za góry i lasy -
i na pamiątkę, ze sobą
chciałbym wziąć dźwięki piosenki ....

Zosia: A jeśli ja się, zamiast śpiewać, rozpłaczę ....

/:wybiega z tłumionym szlochem,za nią Adam i Marya:/

Scena IX.

Jan Karczewski, pan Marek.

p. Marek: Możemy więc liczyć na pana?-

J. Karczewski: Bezwzględnie - bez względu na to, co się stanie.

p. Marek: Byłem tego pewny - pytam ot tak, dla formy.- Dom wasz leży przy trakcie leśnym, możecie oddać znaczne posługi --

J. Karcz: Oddam wszystko co mam - wszak oddaję dzieci -

p. Marek: Pańscy synowie będą bohaterami -

J. Karcz: Moi synowie będą trupy -

p. Marek: Na wojence, jak to na wojence; kulka od Boga znaczona, jak żona. Ale jeśli wrócą, wrócą zwycięzcami.

J. Karcz: Jeżli wrócą - jeżli wrócą ....

p. Marek: Jakże wątpić? - godzi się? .....

J. Karcz: Ja stary wojskowy - ja wiem co mówię ---

p. Marek: Cały naród powstaje!

J. Karcz: Cały, nie - naród śpi, powstaje garstka.

p. Marek: /:lekko ironizując:/ A, tradycye Kościuszkowskie --

J. Karcz: Mój ojciec był żołnierz Kościuszkowski.

p. Marek: Chwalebne, chwalebne, ale chłopy tego nie rozumieją -

J. Karcz: To też - to też ---

p- Marek: Pan nie wierze w naszą sprawę?

J. Karcz: W sprawę-wierzę.

p. Marek: Ale w nas?

J. Karcz: W waszą dobrą wolę i czyste ręce - wierzę.

p. Marek: Ale ....

J. Karcz: Tak, jest ale - nie wierzę, by się udało Dziś ---

p. Marek: /:gwałtownie:/ Więc kiedyż!? - chwila sposobna jak nigdy!

J. Karcz: Wtedy - kiedy cały Naród powstanie.

/:milczą:/

p. Marek: /:po długiej chwili:/ Na brata pańskiego możemy liczyć?

J. Karcz: Jak na mnie.

p. Marek: A brat pana jak myśli?

p. Karcz: Mój brat myśli tak, jak ja -

p. Marek: Ta piękna, wysoka panna, to pańska córka?

J. Karcz: Nie, to bratanica.

p. Marek: Jest odważna i dumna i mądra, prawda?- a ona wierzy w nas i sprawę?

J. Karcz: Ona, wierzy.

p. Marek: Brat pański mieszka tuż pod Koziennicami, na granicy lasów?

J. Karcz: Prawie że w lesie.

p. Marek: Tak, bardzo ważny punkt - więc możemy liczyć na pańskiego brata?

J. Karcz: /:gwałtownie:/ Panie, żaden Karczewski nie był hajdakiem!

p. Marek: Cicho - ktoś idzie . chciałbym jednak pomówić z tą piękną panną ....

/:odchodzi:/

Scena X.

J. Karczewski i Zosia.

Zosia: /:podchodzi cicho i woła:/ Tatusiu!

J. Karczewski: Co dziecko?

Zosia: Tak mi czegoś smutno - smutno - smutno -
a z rana, byłam taka wesoła.
Tak coś za mną chodzi i woła:
Zosiu! Zosiu!

J. Karcz: /:gładzi jej głowę w milczeniu:/

Zosia: /:nagle z niepokojem:/ Tatusiu!
Kto są ci panowie?!

J. Karcz: Którzy?

Zosia: .... ci, z miasta,
nieznajomi; - Ten młody
ma takie zimne, blade usta
i takie dziwne oczy -
Mówił z Marynę - spojrzał,
zbladła jak chusta.
A ten starszy, ciągle szepce z chłopcami,
a gdy się nabliżę do nich - to milkną.

J. Karcz: ------------------

Zosia: .... Tatusiu!
Czy oni prędko pojadą?!

Karcz: pojadą. ---------- ---------

Zosia /:gwałtownie:/ ------------ a pan Adam?

pan Adam także z nimi pojedzie!?

J. Karcz. Nie wiem, może ....

Zosieńka: Tatusiu!

tak mi czegoś smutno - smutno - smutno -
i tak się czegoś boję ....
Oh! utul serce moje,
weź moje ręce obie,
ściśnij je mocno - mocno -
i powiedz, że nie ma
czegoby bać się trzeba,
że tu dobrze - cicho - spokojnie -
przy nich - przy tobie.

Jak wtedy kiedy byłam maleńka
i bałam się stracha i nocy;
a ty rękę kładłeś mi na czoło,
a ty rękę kładłeś mi na oczy -
i wszystko - i wszystko wokoło
stawało się takie ciche, spokojne.
A dziś się wszystko mroczy,
zimną ręką żal o serce puka -
a serce słucha - słucha ---
i usłyszeć się lęka ....
Tatusiu! twoja ręka
taka zimna, daleka -
a moje serce czeka,
a moje serce czeka
wśród nocy ----

J. Karcz: .... niech Zosieńka
pójdzie do siebie, spocznie,
już późno - jutro będziesz się śmiała.

Zosia: Tak mi, jakbym żegnała
wszystko sercu najmilsze -
moje dziecinne lata,
moje lata wiośniane,
jakbym się ostać miała
sama - wśród świata.

J. Karcz: Trzeba iść się położyć
ot główkę do poduszki -
nic niema dookoła
czegoby bać się trzeba -
jesteś trochę znużona,
jutro wstaniesz wesoła,
inaczej spojrzą oczy -

Zosia: /:błędnie:/ Nie wiem tatusiu - nie wiem .....
zdaje mi się, że idę po nocy
a z każdego kąta
Zło ku mnie wygląda
i czyha ---------

J. Karcz: Jesteś trochę znużona,
iść, położyć się trzeba -
pora nocna, spóźniona,
jutro wstaniesz wesoła.
Przytomniej spojrzą oczy.

Zosia: /:cicho, wpół przytomnie:/ Jakiś głos na mnie woła -
jakiś głos na mnie woła;
ktoś cicho za mną chodzi,
ktoś w moje kroki stąpa,
i skrada się zdradziecko -
i płacze - i zawodzi -
/:wzdryga się:/ Tak zimno ....

J. Karcz: .... idź już dziecko -

Zosia: Idę Tatusiu - idę ....

/:Odchodzi, w drzwiach spotyka się z Leonem Karczewskim, nie zauważywszy go, przechodzi mimo:/

Scena X. Jan, Leon.

Leon: Przemknęła koło mnie Zosieńka,
przemknął koło mnie cień daleki -
skryły go smutku rzeki,
obca go skryła mogiła;
Serce się przed nim zawarło,
serce się krwie swojej wyparło,
i odepchnęło wspomnienia -

A w duszy, w tajni najgłębszej
zostały one spojrzenia,
wpół-uśmiechnione, wpół-smutne -
i ów cichy szelest sukienki,
i przywiędłej róży zapach zwiewny,
i melodya zagasłej piosenki,
melodya niesłyszalna - daleka ---

Jan: Co ci myśli podrzuciło dzisiaj?
wspomnienia??

Leon: Nie wiem, może nocna w tym pokoju godzina,
pamięć żeśmy żyli tu we troje -
a może i ta biała dziewczyna,
co się koło mnie przemknęła
jak cień .... --------

Jan: Zosia! - mówisz o Zosi!?

Leon: Czyli nigdy, patrząc w oczy Zosine
nie ujrzałeś w nich, innych oczu odbicia?

Jan: ------- W oczy Zosine?!

Leon: Powrotne nadpływają fale,
powrotne fale życia --
....
Taką samą dziś oblekła sukienkę
i tak samo opuściła warkocze,
taką samą różę wpięła u czoła
i taksamo róża zwiędła przed czasem,
jak onego, ostatniego wieczora ------
Myślę bracie, żeśmy się grzechem splamili.

Jan: Jakże!? - było podać jej rękę?
gdy najświętsze uczucia zdeptała.
Czyli sama się nas nie wyparła!?

Leon: .... umarła -
a przed śmiercią - pamiętasz?- pisała.

Jan: Nie czytając, zdarłem list na strzępy.

Leon: Co też mogło być w tym liście bracie?
nieraz nocną, bezsenną godziną
myślę: co też w onym liście było ....

Jan: Nie wiem ... nie chcę wiedzieć - myśleć - nie chcę ....
Czemu dzisiaj wspominasz te chwile!
krwawy wstyd na dnie serca żyje -
krwawym wstydem jeszcze czoło płonie -
Najbliżsi nam nie wiedzą .... żonie!
nie mówiłem! - ni córce! ni synom!
że myśmy mieli siostrę ---------

Leon: .... wiedzą,
i rzucili na nią winną, kamieniem;
i odwrócili od niej twarze.
Przywalili ją jak głazem, Milczeniem.
Ani ja, on głaz grobowy, odważę;
jeno leży mi na sercu brzemieniem
myśl - że nas może wołała
poprzez życia swego pustkę, niedolę -
i umarła - wzgardzona - i sama.

Jan: /:twardo:/ Wszak sama los wybrała.

Leon: Czyś ty nigdy nie pomyślał bracie,
że ona tu przychodzi nocami?
i błąka się - i płacze ....
Czasem, gdy Zosię zobaczę
jak zbiera kwiaty w ogrodzie,
lub cicho idzie pokojami -
myślę: że to ona znów z nami,
że ku nam wyciąga rękę,
że się słonecznie roześmieje,
albo zanuci piosenkę.
Myślę: że to wszystko nie było
jeno się w złym śnie śniło, -
że czas przemknął bez śladu
nad naszemi głowami; -
że jej serce tylko dla nas biło.
Patrzę - a my starzy i sami -
a życie mętną płynie falą -
jeno się serca cicho żalą -
jeno oczy napływają łzami --

A fala wszystko zmywa, zmiata,
w nieodgadniętą dal unosi -
Czyś ty się nigdy nie przyglądał Zosi!?
że nie widzisz że Zosia ....

Jan: Zosia?!

Leon: Jest cieniem, tamtej, zmarłej ----

Scena XII. Ciż sami, Marya, p. Marek.

/:Wchodzi Marya i p. Marek, nie spostrzegając Jana i Leona, kończą, przed chwilą zaczętą rozmowę:/.

p. Marek: .... jak owa Wanda, wojennica
mściwa i bitna dziewa,
co przyłbicą osłoniwszy lica
naprzeciw wroga wybiegła
z mieczem ----

Marya: Jak ona, Król-dziewica,
mocarna, mściwa,---- szczęśliwa!
w śmierci zwycięska!!

p. Marek: Nam w Polsce, nie dziwne orlice!

Marya: ....
Ja śmierci się nie boję!
wzięliście serce moje,
weźmijcie ręce moje --

Leon: /:podchodząc ku nim:/ O czem że to mówicie?

Marya: /:spostrzegłszy ojca:/ Mówię ojcze, że warto dać życie
za miłowania najgorętsze.

Leon: O - chęci są zwykle prędsze
jak czyny -

Marya: Czynem dowiodę.

Leon: Marzenia młode -----

Marya: Wam, jeno syny -
a nas, radzibyście widzieć doma!

Leon: To też i kobieca rola.

Marya: /:namiętnie:/ To też i kobieca niedola!

Leon: /:jakby z wyrzutem:/ Panie Marku, córkę mi bałamucicie,
a ona jak wartki płomień
gotowa spalić mi strzechę.

Marya: Gdy wokoło wszystko płonie,
Cóż mi domowa strzecha.

Leon: /:próbując żartować:/ Toż to będzie pociecha
jak dziewczęta pójdą na wojenkę ---

Marya: /:namiętnie:/ Szyderstwo ognia nic przygasi -
szyderstwo ognia nie przytłumi -
jeno zaognia rany.
Ojcze ....

Leon: /:gorzko:/ żebyś ty wiedziała dziecko
jaki ja jestem skołatany.
Jakbym się wolał położyć
choćby w mogiłę, niż dożyć
strat nowych ....

Marya: /:namiętnie:/ A ja wyzywam losu rękę!
Niechaj się połnią jej moce
nad nami;
Niechaj nas całkiem wytraci
i jako ścierwo w dół rzuci -
lub niech nam Wolność powróci!
Umarli między żywymi
my żyć, nie chcemy!
Z powrozem chadzać u szyje,
z rękami okutemi w kajdany,
i łudzić się. że Duch w nas żyje!
My chcemy żyć Ciałem - i tworzyć
Życie!
Napróżno wy się łudzicie -
Śmiercią, jest wasze życie!
My chcemy iść przez mękę
i światło chcemy nieść sami -
dość długie były już noce!
Precz ze słabością i łzami!
niegodny kto się lęka -
i przed pięścią okutą uklęka.
Potężne śpią w nas moce,

my kościół zbudujemy nowy

i osłonim go własnemi piersiami!

Wyzywam losu rękę!

niechaj się pełni nad nami!

....

Leon: Milcz - szalona!

Marya: /:nieprzytomnie:/ Jam śmierci poślubiona,

śmierci ręka nad nami -

na cmentarzach bujne pleni się życie ....

Leon: -------- wiesz ty co mówisz?!!

Marya: /:błędnie:/ A wy? - wiecie to, co mówicie?!

/:upada na fotel i kryje twarz w dłoniach, mężczyźni patrzą, przez chwilę na nią, potem cicho, na palcach wychodzą:/

S c e n a XIII. Marya, Nieznajomy.

Nieznajomy: /:nie spostrzegając z razu Maryi, podchodząc ku oknu:/

.... o świtaniu

pojadę dalej - daleko ....

noc ta w pamięci zostanie

na długo ....

noc, w której sen mój prześniłem.

Marzyłem -

jedną noc śmierci odkradłem.

Odgadłem

Piękno wielkie, w małem zamknięte sercu,

w sercu tak małem jak dłoń,

a tak wielkiem.

Zostaną w pamięci te słowa

tryskające jak krew żywa z rany,

i ten błysk oczu, kochany,

grom z pod brwi ciemnej, zrośniętej;

i ten wyraz ust zadumany,

wpół-łkający, wpół-uśmiechnięty.

/:otwiera okno na ogród:/

Zapachniały z oddali kwiaty,

zapachniały bliskiej śmierci wiewem,

kwiaty jesienne --

Śniło serce zjawy promienne

12

i za własnym pójdzie pogrzebem -

przez puste światy.

Czy też kiedy się ludziom spełniło

co im się śniło? ....

....

Marya: /:podchodząc ku niemu:/ ----------- Życie!?

- pan o życiu mówi, czy .. o sobie!?

Nieznajomy: Mówię o grobie

który zawrze najpiękniejsze kwiaty -

kwiaty wiosenne.

Boć wiosną, jest ta pora

kiedy dusza do uniesień skora

i pogrążona w zachwycie;

wszak i zimą rwiemy róże płomienne,

idąc przez życie.

Dziś wiosna! ---

Zdaje mi się, że stoję w ogrodzie

i naokół kwitną barwne kwiaty ----

Śnię różę -

różę krwawą, gorącą, płomienną

ją jedną;

Niechaj wszystkie kwiaty mi zwiędną,

wszystkie upojeń kruże -

bylem róży przez ciernie dosięgnął.

Marya: /:wpół-smutnie, wpół-gorżko:/ Pan widzę w snach zakochany

i w różach ---

fantastyczne snuje rojenia.

Dziś jesień - ja wróżę,

bliski mróz zwarzy róże - marzenia,

Ja marzeń nie lubię -

to jest taki kraj z za różowych szkiełek

w którym się gubię.

Jabym chciała widzieć was mocnych, stałych!

jabym chciała kamienne czuć w was serca,

a wy, rozkołysani na zmiennej fali.----

Jabym rękę tę wielbiła, co wali

kamiennym śmierci młotem -

i co kładzie pokotem
tych, co w drodze jej stali.
Ja czynów chcę ze stali,
Ja ognistego chcę miecza!
Ja chcę, żeby pierś człowiecza
była twarda, nieugięta -
dla mnie jedna rzecz jest święta:
Moc
i jedna przeklęta:
Słabość!

Nieznajomy: Marzyłem niegdyś - archanioła
z mieczem ognistym w dłoni,
z płomienną gloryą u czoła -
Dziś, zdaje mi się, że mnie woła
i kędyś za sobą iść każe,
przed jakiej ofiarne ołtarze;
i że laur kwitnie mi u skroni,
a do stóp sypią się róże ....

Marya: ---------------- Marzenia!
Któż nas przed zalewem słów obroni!
Wszystko ubierać w róże - w słowa -
i we wszystkiem szukać pięknej pozy -
nawet w śmierci! Rzecz to nie nowa!
myśmy zawsze jeno gadali -

Nieznajomy: Tak myśmy wiele rzeczy zszargali -----

Marya: Wspominać teraz nie pora ----
Teraz pora zacisnąć pięście
i walić -------
mosty za sobą spalić
i zwyciężyć - lub zginąć!

Nieznajomy: ---------- o świtaniu
pojadę dalej - daleko -
chciałbym wrócić - a może nie wrócę --
Przy pożegnaniu -
przy ostatniem może rozstaniu -
niechaj mi Pani powie jedno słowo,
ale słowo niechaj będzie z serca.

Marya: --------------------

Nieznajomy: A gdy tego słowa w sercu niema,
to niech pani lepiej nic nie mówi
jeno pożegna oczyma -
jak umarłego.

Marya: .... dlaczego!?
umarły czy żywy, jednako w pamięci zostanie.
A słowo jedno mam w sercu -

Nieznajomy: Szczęśliwy, kto słowo usłyszy -

Marya: Słowem tem, krew moja dyszy -
każdym go nerwem czuję.
Jako pochodnia krwawa
płonie - i drogę mi wskazuje -
To słowo pan dzisiaj usłyszy -
to słowo jedyne: S ł a w a !

Nieznajomy: /:gorzko:/ ...... pani się darmo rozpłomienia,
pani też kocha, krwawe róże — marzenia.
/:wychodzi:/

S c e n a XIV. Marya.

Marya: /:Oparta o framugę otwartego okna, patrzy w mrok nocy:/
Marzenia - znów więc marzenia -
sny ----
Piosenka - ton wzięty wysoki,
do ostatka wyciągnięty;
rwie się, rwie ....

Nie!
Jedno znać chcę: C z y n ;
czyn twardy i nieugięty.
....
Gdyby ta wichura - ta burza -
co w mojej piersi szaleje
i w innych piersiach ludzkich żyła;
objąć mogłaby świat cały --
Cały świat by w proch starła,
spaliła ---
....

Zda mi się czasem, że przez las
idę odwieczny - las płonie.
Stare sosny w ognia koronie;
Ogień - wichura - wieje -
Słyszę, jak z straszliwym łoskotem,
stare pnie ku ziemi się walą -
i myśl we mnie radosna szaleje:
"Niechaj padają - padają -
stare, zmurszałe pnie".
I idę w krwawym śnie,
w ognistej idę zawierusze,
z duszą radością rozgorzałą.
Radość we mnie obłędna się śmieje
iż to, co się przeżyło, spodlało -
niszczeje.

------------ widzę jak kwiat,
kwiat nowy na zgliszczach urasta -
i nowe, modre lasy
ręka losu po zboczach gór sieje -
i jak z pomroki snów
żywe - powstają Nadzieje.

....

Sny ---- sny ----
Ktoż to bo jestem!? -- kobieta.
Niemoc w piękno zaklęta,
wpół-wyklęta, wpół-święta.

Zdejmijcie mi z rąk pęta -
zdejmijcie mi noc z powiek -
Światła!!
Wstanę -- jam człowiek!

Łzy -- łzy ---------
Cóż to się duszy śniło?.......
Śmierci na łup, wydani --

trza by się wypełniło.

/:cicho:/ Łzy --- Łzy --------

S c e n a XV. Marya. Władysław.

Władysław: Maryś! - stoisz tu sama -
tam się jechać zbierają,
trzeba byś pożegnała --

Marya: /:boleśnie:/ .... żegnałam,
wszystkich żegnałam.

Władysław: Wiesz ty!? - pożar się wszczyna!
obejmie ziemię całą -
Słyszysz?! /:widząc jej obojętność,niechętnie:/ eh! ty
dziewczyna!

Marya: Jam, dziewczyna.

Władysław: Maryś! - co ci się stało?!
dawniej byłaś jak burza
ogniami błyskająca -
A dziś, stoisz milcząca,
nieledwie, że skostniała.

Marya: Możem ja zrozumiała
przez tę noc wiele - wiele -
możem ja się modliła
„W y r z e c z e n i a" kościele.

Władysław: Dziwna bo i noc była,
jakby się we śnie śniła.

Marya: Jakby się we śnie śniła .... /:po chwili:/

Władysław: Czyś ty z nimi mówiła?!

Marya: Mówiłam - tak, mówiłam.
Sny śniłam,
wszystkie nici porwałam ....
Wszystkie kwiaty zdeptałam --------

Władysław: /:po chwili milczenia:/ Myślę: „Myśl ta w nas była,
wraz się z nami zrodziła,
krew matki nam ją dała."

Dziś - w nieświadomych wstała --

dziś się w nas odrodziła.

Marya: Myślę: „M y ś l ta w nas była" -----

Władysław: Urodzeni w niewoli,

okuci już w powiciu -

wyzwanie rzucim Doli!

Wyzwanie rzucim życiu!!

Marya: (cicho) A serce?-- serce boli ....

/: Słychać turkot odjeżdżającej bryki - Władysław i Marya chylą się ku uchylonemu oknu - nadsłuchują - turkot oddala się, słabnie, milknie:/.

S c e n a XVI. Ciż sami, Zosia.

/:Gdy oni nadsłuchują tak, u progu przeciwległego pokoju staje Zosia, wpół-rozebrana, nóżki bose w pantofelkach, na ramiona zarzucony lekki, długi, biały kaftanik, pod nim koszulka wycięta, spódniczka; włosy jako i przódy, u czoła zwiędła róża. Stoi w głębokiej framudze drzwi, ręką ogarniając ogarek dopalającej się świecy którą z sobą przyniosła. Na stole lampa dogasa, mrok coraz większy. Zosia stoi, patrzy - słucha i milczy:/.

Władysław: /:dźwiga głowę - ręką jakby odgarniając od czoła złe myśli:/

Myśl ..... tak się myśl plącze ....

Marya; Właśnie -- u nas zadużo tej M y ś l i !

O ręce - ręce słabe!

zdolne ważyć jak ręce kupieckie,

aby nie było czasem zadużo,

a w miarę.

O serca, serca stare!

zawiędłe jeszcze w kolebce -

serca małe.

O usta - usta mówiące gorąco,

a zimne.

Zwycięża ten, kto depce.

Władysław: Maryo!

Marya: A miałbyś siłę deptać!?

powiedz - ty silny! męski!!

nie zabolałoby cię serce? ....

Władysław: /:po chwili:/ Myśmy zawsze byli narodem --------

Marya: /:wybuchając gorzkim śmiechem:/ Wiem!-Chrystusowym!!-skazanym na mękę!

I w jakiż to bój chcecie iść?- zwycięzki?!
Myśl wam zaciąży - ubezwładni rękę.

Władysław: Maryo!- zaprawdę, twarde rzucasz słowa -

Marya: Jam umrzeć gotowa
po stokroć.- Bracie! jam jeno dziewczyna,
ręce spętane i usta zawarte,-
a w sercu burza huczy, wszystko łamie,
rwie, pędzi, znosi ---

M y ś l - odrzucam myśli!
płomienną serca jeno chowam wiarę.

Wy młodzi!!?

O gdyby ręce moje pełne były
piorunów śmierci - aby miotać nimi
mogły naokół!- niechaj raczej spłonie
wszystko - i niechaj z zgliszczów się odrodzi
na n o w e - ż y c i e !

Władysław: /:z lękiem:/ Maryo!

Marya: Wy młodzi?!!
/:Milczą - podchodzi ku nim Zosia, mówi cicho:/

Zosia: Pojechali - nie spałam,
tu u proga czekałam
aż pojadą.
Zdało mi się, że z nimi
niepokój w dal odejdzie -
i ten smutek wiszący
nad głowami naszemi.
Pojechali - nie spałam,
tu, u proga czekałam.

Pojechali - nie wrócą -
a coś po nich zostało
co będzie wiecznie łkało.

Tu u progu czekałam.

Pojechali -- spojrzałam

w siebie, ja nie ta sama -

jakaś inna się stałam;

Coś we mnie jęczy, płacze,

w ustawicznym drży lęku -

róża więdnie mi w ręku!

Żal o serce kołacze.

Żal dziwne szepce słowa -

z róży - listek za listkiem

opada pomaleńku -

Ciężka kłoni się głowa,

ciężkie kłębią się myśli ....

/:nagle:/ Dlaczego tutaj przyszli!?

Maryo!- powiedź! - kto oni?!

Marya: --

Zosia: /:po chwili:/ Wiem - zwiastuny złej wieści,

złą nowinę przynieśli ---

Marya: /:prędko:/ Tak późno - po północy

dawno, - idź, zacznie świtać, ~~niedługo~~ -

Zosia: Przyszłam pytać --------

Marya: Patrz - jesteś rozebrana,

rozespana, zziębnięta;

gdy tylko przymkniesz oczy ....

Zosia: Sen o mnie nie pamięta -

Smutek się zdala toczy

na moją senną głowę

na moje senne oczy ----

/widząc że W. i H. zbierają się odejść/ /:ze strachem:/ Odchodzicie - idziecie!?

Marya: Późno -- trzeba ....

Zosia: A bo ja przyszłam pytać ....

Marya: Idź się położyć --

Zosia: Pewnie -.... Chciałabym dożyć

słonecznych dni wiośnianych;

a tak się boję zimy ---------

Marya: /:niespokojnie:/ Czyś chora?

Zosia: /:błędnie:/ Chora? - nie, - może ....

Za chwilkę się położę.

Marya: /:całując ją w czoło:/ Idź dziecinko do siebie.

/:Odchodzą oboje z Władysławem:/

S c e n a XVII. Zosia sama.

/: stawia gasnącą świecę na stole /lampa przygasła już całkiem/ - mrok. Zbliża się ku otwartemu oknu, opiera plecami o framugę - twarzą ku izbie obrócona, mówi:/

Zosia: Możem ja przecie chora? ....

To pewnie przywidzenie
że wciąż ktoś za mną chodzi
i płacze, i zawodzi ---

/:pochyla się naprzód ciałem,nadsłuchuje:/ ------------------

O jak cichutko stąpa --

Czasem czyjeś westchnienie
owija się koło mnie
i choć nie słyszę - czuję;
i trwożę się - zgaduję ---

A czsem jakby płacze
cicho, cicho - z daleka ---
i jakby na coś czeka.

Kwiaty, więdnące kwiaty
muszą tak płakać z cicha
rosą, wgłębi kielicha --

Kwiaty, umarłe kwiaty
muszą tak wracać nocą
pod blask gwiazd, co migocą --
w miejsca, kędy szkarłatem
kwitły woni i blasku.
Umarłych kwiatów dusze
powracają.- Obrzasku
płoszy je nowych kwiatów
woń upojna i mocna,
Nowe życie -

Zima - ostatni umarł kwiat

Las mroczny, zimny,

w całunie śniegu świat.

Ogromne sosen ściany,

ogromne śniegu zwały -

Ostatni umarł kwiat.

/:dotykając ręką czoła:/ Możem ja przecie chora? -

/:Osuwa się plecami bezwładnie o ścianę - ręce opadłe wzdłuż ciała, nieruchoma, zdaje się zasypia. Świeca dogasa, światło nierówne, to wybuchające nagle, to zcichło całkiem:/.

Scena XVIII. Zosia, Jan Karczewski.

/:Jan Karczewski wchodzi wpół rozebrany, podchodzi niespokojnie do stołu, ruchy nerwowe, widoczne drżenie rąk:/

Jan Karcz.: Nie mogę zasnąć - odbiegł sen,

spokój, myśl pewna siebie.

Błądzę ----- idę śladem

przypomnień, dawnych słów.

Serce twardo o piersi kołace,

serce twarde, serce bezlitosne.

Grzech -- to był grzech.

I oto wraca znów

przemożna fala,

najcięższy z snów --

Podkrada się pod dom,

mój dom!

Podmywa kamienne ściany

mury twarde - jako i serce.

Grzech. To był grzech!

odepchnąć biedne, słabe ręce!

ręce, wyciągnięte z bezdna

tęsknoty - i sercu swemu rzec:

"Tak trzeba" - "milcz"

A potem spojrzeć dumnie
i myśleć: „Kto jak ja?
zgniótł w sobie litość, zgłuszył krew,
dla O b o w i ą z k u ?" ---
Odejść --- i być
dumnym ze siebie -----

Oh! ten list, list nieczytany --
literki krągłe jako łzy,
maleńkie, drobne, takie drżące
i zagmatwane ---
Dziś każda przedemną wstaje
jakby istota żywa -- z krwi!
i pada mi na pierś
ciężka -- kamienna.

I słowo to! - jedyne słowo przeczytane:
„Bracie"! - jakby kaskada krwawych łez,
wytryska nagle z głębi serca
nieszczęsnej - i padła mi u stóp.

Miałemże siłę list ten zgnieść!?
i byłaż ona siła - S i ł ą?
Co mogło być w tym liście - myślę
naprózno, - co w tym liście było?
Wyrzuty? - prośby --- łzy --- Czy może?
Czy może tylko pożegnanie!
Naprózno myślę - Boże - Boże ----

Słowa -- słowa -- słowa --
nieodgadnięta nigdy treść,
grób najważniejsze ze słów chowa.

/: rozgląda się po bawialni - nieprzytomnie - mówi wolno jakby we śnie

Tutaj --- te ściany ------- zapach róż -------

Zda się zaszepta głos kochany,

zda się zaszepta tuż –

Zda się w powietrzu drży piosenka,

piosenka staroświecka--

i głosik drżący, głosik zcichły

wpół-ptaszka– a wpół-dziecka.

Zjedzone rdzą zabrzęczą struny

piosenkę o ułanie:

"Co w polu padł, w kurzawę krwawą,

nie pomny na kochanie –"

Na rzęsach łzy – na czole sny –

na ustach zapytanie:

"Jak odejść mógł – jak odejść mógł?

nie pomny na kochanie. "

/ z głuchem łkaniem upada na krzesło stojące przy stole /tyłem do Zosi / - kryje twarz w dłonie, upada głową na stół- Zosia występuje nieco na przód sceny, podchwytuje rytm piosenki mówi - oczy jej rozwarte szeroko, postać cała sztywna. Mówi, i widać że nie zdaje sobie sprawy z tego że mówi - działa w niej moc duszy obnażonej i widzącej. /

Zosia

Piosenkę znam;
piosenka we mnie śpiewa –
mej doli smutna wróżka.
napróżno serce się spodziewa,

napróżno serce woła –

Nadzieja kona.

Piosenkę znam ––

Smiertelna pustka dookoła ––––

Odeszli w dal ....

Powrócą ?––– PRóżno pytać,

Nadzieję próżno chwytać,

nikt **L o s u** nie pokona.

§§

k u r t y n a.

Koniec Aktu I.

AKT II.

N o c   d r u g a

Osoby aktu drugiego.

Pani Janowa Karczewska
Zosia - jej córka
Jan - gajowy w lasach J.Karczewskiego
Wójt - chłop z Karczewa
Nieznajomy - naczelnik oddziału powstańcz.
Chłopiec - młody powstaniec, jego adjutant
Powstańcy
Oficer rosyjski Joan Iwanowicz Wołkoński
Wachmistrz
Żołnierze rosyjscy

DEKORACJA.

Las, późną jesienią 1863 r. Stary bór sosnowy, gdzieniegdzie leżą już śniegi. Po lewej stronie sceny chata chłopska, dom gajowego w majątku Jana Karczewskiego. Wczesna godzina popołudniowa.

SCENA I. Jan , Wójt.

/Jan gajowy w lasach J.Karczewskiego i wójt chłop z tej samej wsi wchodzą od strony lasów na scenę. Wójt chłop leciwy, w brązowej, do figury przyciętej i obcisłej w pasie, sukmanie, taśmami czarnemi lamowanej, takiej, jakie dotąd noszą w radomskiem; Czapka sukienna, buty wysokie.- Gajowy, człowiek nieco młodszy, ubrany z waszecia, w krótka lisiurkę, portki chłopskie w butach, buty wysokie, przez ramię przewieszoną ma torbę myśliwską i dubeltówkę/.

Jan.

Przed chwilą słyszałem strzały
Tak, jakby od strony Jedlni -
Gęsto, gwałtownie padały
i równie nagle ustały.

Wójt.

Mówicie swachu że strzały
tak jakby od strony Jedlni...

Jan.

Przecie mnie uszy nie zwiedły
stare uszy, przyuczone

do strzałów.
Bywało że do zajączka
puknie se ta kto ode wsi,
już i wiem czyja to rączka.
Wyście wójcie pono pierwsi
bywali za kłusownika.

Wójt.

Co ta o to - co ta o to -
Zając - nie w komorze złoto.

Jan.

Ano juści - myślę i ja
rośnie ta w polu bestyja
la człowieka - ino służba
wicie - jakoś nieprzystojno;
jak nie wolno, to nie wolno.
Nie był ja jeszcze ja drudzy
i od panów gorsi, słudzy.

Wójt.

A jak ta szło o zające
to ta jeszcze - to ta jeszcze;
ano szarak ta wart wzgardy.
Ino jak szło o co większe
toście ta byli człek twardy.

Jan.

Zajęcy było jak mrowia --
a drzewa wicie , są drzewa;
żyje to, rośnie, dojrzewa,
choćby nie pańskie - a szkoda.

Wójt.

A w chałupie, to ta ciepło macie ?

/Milczą przez chwilę/

Jan.

Patrzę i patrzę w tę stronę
skąd one padały strzały,

stare uszy, przyuczone,
odgadły --

Wójt /niedbale/

Może kogo psy opadły
to se strzelił dla postrachu.

Jan /nienawistnie/

Ano juści, że psy swachu !

Wójt / po chwili/

Co wam o to - co wam o to ?--

Jan.

Biłbym się wicie z ochotą !!

/po chwili ciężkiego milczenia/

Wójt.

To panowie idą na moskala, nie my !

Jan.

Ano wicie, nie polska to wiara !

Wójt.

Krześcyjańska - przecie nie żydowska !
Tak wam mówię, swachu, sprawiedliwie,
Co ta chłopu do panów - widzita
my do roli - to je nasza sprawa.
A tamto, to je pańska zabawa.
A niech się ta tłuką między sobą
jak im potrza - /tacy się tłuc muszą/
Byle się chłop wyratował z duszą;
byle chłopu, ziemia się dostała.

Jan.

Ano cośta ukwalują przecie
skroś tej ziemie - mówili we dworze
że ta jakoś z tem będzie----------

Wójt.

------------------ej ! przecie !
Uwidzicie, jak to dziedzic bedzie
chłopa miodem smarował.- O Jezu !

Nie wierzycie ? - popytajcie dziadka.

Jan.

/po chwili niepewnie/ Dziadek stary -- a i czasy stare
insze były - jako teraźniejsze.

Wójt /ponuro/

Teraźniejsze - są ino grzeczniejsze.

Jan.

A bywało ta różnie - Bywało
że i chłopy panów rzezały.

Wójt /gwałtownie/

Za swoje jeno oddały !

Jan.

A ! bójcie się pomsty Boski !

Wójt.

Wyście dworski - a ja wsioski.

SCENA II. Ci sami, powstańcy.

/ z lasu wychodzą powstańcy /kilkunastu/ niektórzy ranni; na zbitych naprędce noszach z gałęzi, niosą ciężko rannego, okrytego szarym płaszczem; wójt przysłuchuje się im zrazu, potem wymyka się chyłkiem w las/

Nieznajomy. /idący obok noszy, mówi zwracając się do Jana/

Niesiemy ciężko rannego -
wy gajowy ? - do dworu jeszcze daleko ?

Jan.

Niedaleko panie - tuż za rzeką.

Nieznajomy /zwracając się do jednego z towarzyszy/

Pójdziemy ?

Powstaniec.

Niepodobna iść dalej - krwią broczy,
omdlał, w rękach nam skona,
cień śmierci padł mu na oczy --
wpierw krew trzeba tamować.

Nieznajomy.

Więc - ostańmy może w tej chacie ?

/do Jana/ Pozwolicie nam zostać tu, bracie ?

Jan.

Ostańcie - pójdźcie za mną panowie,
chata chłopska, ale serce szczere -
Co mam, to z wami podzielę.

Nieznajomy.
/nieco melancholijnie/ Serce - o to bardzo wiele.

Powstaniec.

Jeno by trza dać znać może do dwora.

Jan.

Bez co ?

Powstaniec.

Ano nic nie mamy pod ręką
co trza, by chorego ratować,
a do obozu daleko -
Wyszliśmy okolicę zlustrować,
trochęśmy się nawet w lesie zbłąkali,
spotkaliśmy mały oddział moskali,
/uspakajająco/ mały oddział - O rozbici ... uciekli...
A my się tu do was, ledwo przywlekli,
rannych mamy------------

Jan.

-------------- Moskale !?
od miesiąca wolne były te strony,
Moskala nie uwidział -----

Nieznajomy.

Tak i myśmy sądzili mój bracie,
tymczasem --- O, nie wrócą rozbici.
Może to wy do dworu znać dacie ?

Jan.

Wpierw wam chatę otworzę panowie .

Nieznajomy.

Dobrze - spoczniemy w chacie,

Do obozu znać dałem - wnet nasi
nadejdą większą siłą;
gdyby się jednak zdarzyło ---

Jan.

Co panie ?

Nieznajomy.

Nic - otwórzcie nam chatę -
Serce wasze w szczerość, mówicie, bogate
bądźmy jak przyjaciele.
Tęsknot przeszedłem wiele
za chatą, za chłopską chatą !
w szczerość bogatą.
Długo nocą szedłem ciemną
i pukałem do drzwi waszych, o bracia
daremno -
Drzwi chat waszych, zamykały się bracia,
przedemną !-
Drzwi wasze były zaparte,
A serca wasze zawarte.
Dziś mi miejsce dajecie w tej chacie,
dziś mi serce wasze otwieracie,
napróżno -
Śmierć niesiemy - Śmierć za nami idzie -
Śmierci staniemy w twarz, twarzą !
Serce wasze ozwarło się bracie
zapóźno -

Jan.

Co też ta pan gwarzą -
nie rozumiem --

Nieznajomy.

Ja jaśniej mówić nie umiem.
Myśmy wszyscy nie umieli mówić jasno;
dlatego, blaski nam gasną,
u piersi naszych rozpalone !
W którakolwiek spojrzę stronę,

pleśnią okryte widzę strzechy !

Otwórzcie nam predzej chatę

i nie zapierajcie drzwi -

po nas nadejdą tu inni

Niedoli Waszej niewinni !!

Jan.

otwierając drzwi chaty/

Proszę, wielmożnego Pana.

Nieznajomy/gorzko/ Wielmożność moja skopana

Życia, żołnierskim butem !

My jesteśmy ludzie bezsilni -

Wielmożność nasza zginie pod knutem !

Jan.

Ano, proszę - wstąpcie w chatę.

Nieznajomy.

/wybuchając jakimś dziwnym śmiechem/ Serce chłopskie - w szczerość bogate ---

----

/nagle przytomniejąc/ Tak, trzeba wnieść rannego -

trzeba go złożyć w chacie -

usuńcie się nam bracie.

/do powstańców niosących rannego/ Ostrożnie - w górę, nieco -

uważać - głowa !

Jan./który nagle zobaczył twarz rannego, z popod osuniętego raptownie płaszcza/

Jezu - to pan Adam z Kaniowa !

Nieznajomy.

----------------------znacie ??

no widzicie, spieszcie się bracie .

/Jan odchodzi pośpiesznie w las - powstańcy wnoszą rannego do chaty, część ich na skinienie Nieznajomego cofa się do lasu z powrotem - Na scenie zostaje jeden z powstańców, młody chłopiec, śliczny, prawie pachołę /Nieznajomy wszedł już za innymi do chaty/ - Chłopiec siada na obalonym w pobliżu pniu, podpiera głowę rękami, siedzi tak chwilę i milczy. Gdy Nieznajomy wychodzi z chaty, zrywa się i rzuca ku niemu z pytaniem/

SCENA III. Chłopiec, Nieznajomy.

Chłopiec.

Umrze !?

Nieznajomy.

Umrzemy wszyscy kiedyś--
Śmierć jest ciszą;
cicho się drzewa kołyszą
nad życia ludzkiego grobem,
słodko szumią swą piosenkę senną.
O śmierć jest łaska niezmienną
dla serc, co upadły w walce.

Chłopiec.

Żyć będzie !?

Nieznajomy.

My wszyscy żyć będziemy,
wszyscy będziemy żyć wiecznie,
w krwawej dusz polskich męce !
Żywi - w narodowej piosence.
My wszyscy stąd pójdziemy
i wszyscy po latach wrócimy.

Chłopiec.

Wasze słowa takie ciemne panie !
Nie rozumiem was wcale - a przecie
wierzę x wam !

Nieznajomy.

---------------------dziecię!
moje słowa są tylko śpiewne.
Melodyi słów ufacie
o plemię śpiewające;
Gdyby moje słowa były grzmiące,
balibyście się moich słów.
Cóż że się otwiera grób !
wstąpicie z śpiewem w ciemnię,
nie dla was słońce !!

Chłopiec.

Nie rozumiem waszych słów -

Biliście się jak lew - pomnę

straszliwe oczu waszych płomię,
na czole krew -
Milczenia waszego śpiew
na ustach zaciśniętych z mocą.
Widzę jak oczy wasze migocą,
A w oczach waszych gniew.
Wtedy dusza moja ku wam przypadła,
do waszych nóg !
Boście byli dla mnie Polski mocą !
i spłoszyliście lęku widziadła !
i wiódł mnie waszej mocy zew !
Kochałem was więcej brata ! ojca !
Ojczyzny mojej siła konająca
w was, się dla mnie rodziła na nowo.

Nieznajomy.

Dla innych, mówiłem, słońca.
A dla nas - grób jeno - i słowwo.

Chłopiec.

Jakie ciemne, straszne ! wasze słowa -
Nie ! zapomnieć chcę waszych słów;
pamiętać jeno Czyn !
Od ciężaru myśli, gnie się głowa -
i nie na to my tu przecie przyśli
by rzucać słowa !
Wy silni !
Użyczcie mi waszych sił !

Nieznajomy.

Chłopcze - jedyny mój czyn,
będzie : "umierać pięknie" -
Żyć , nie w mojej jest mocy.
Jest podwójna siła w ludzkiej duszy,
"SIŁA ŻYCIA" co kajdany kruszy
i dzieństwarza w pogrobowej nocy.
I ta siła, co się zwie tak górnie.
"SIŁA ŚMIERCI".

Chłopiec.

Kto się nie ulęknie śmierci !

ten ma tę siłę ?!

Nieznajomy.

-------------- -pytanie zawiłe

a tak proste - takie bardzo proste.

Chłopiec.

Jakże dziwna - dziwna wasza mowa -

Nieznajomy.

polskiej duszy prawe barwy - słowa.

Nad umarłym szeptane pacierze.

Chłopiec.

Cicho ! ja w was wierzyć chcę !

ja wierzę !

NACZELNIKU !

Nieznajomy.

Nie, ciebie też lęk bierze.

/Chłopiec upada ciężko na pień drzewa, kryje twarz w dłoniach - milczą długo - Nieznajomy dotyka jego ramienia, mówi cicho, wskazując uchylone drzwi chaty/

Idź do niego - zostań tam - twe ręce
takie dobre, łagodne, kojące -
dotknij zranionego czoła.
A gdy z serca na kogo zawoła
Niech zobaczy twoje oczy wierzące,
twoje oczy takie piękne, młode -
i twą czystą, promienną urodę .
Niech spojrzenie, bolesne, gasnące,
chwyci obraz piękności i wiary
i poniesie w zaświatową drogę.
Idź ty - cóż ja mu dać mogę
człowiek słaby, człowiek sercem stary -
w mem spojrzeniu nie wyczyta wiary.
Ani znajdzie ją w sercu pękniętem,
sercu - co mogło być wielkiem - i świętem.

/chłopiec odchodzi/

SCENA V.

Nieznajomy sam.

Myśli, tłoczące niosę brzemię
i idę — idę ciągle sam, i nocą.
Kędyś tam, gwiazdy złote migocą,
komuś - nas nie wiedzie gwiazd łaska !
u nas wszystko, w mroki czarne spowite.
Bezsilnie chylę głowę -
czemuż to - co innym zakryte,
mnie jest wiadome !!

O skrzydła, skrzydła mieć! - i lecieć - lecieć - lecieć-
i objąć niemi cały świat ! - i cały świat przysłonić!
Świat rozpłakany, biedny, smutny -

O ogniem być! - ogniem! godłem Miłości,
Cały świat ogrzać nim - i cały świat rozpłonić!
Świat obojętny, zimny, smutny.

O światłem być !— Światłem Cudu i Mocy !
O nieme piersi bić- uderzać ciemne oczy,
Niech patrzą w ŚWIT !!

Bezsilnie chylę głowę,
bezsilnie opadły me ręce -
w serdecznej miłowania Męce.

Kędy początek ! gdzie kres !
pielgrzymi bolesnej drogi,
z krainy przeczuć i trwogi
W krainę idziemy łez.
Straszliwa Ręka-Moc
gnie nas ku ziemi
Oczyma patrzymy krwawemi,
W bezmierną NOC.
Nie wierzym by się stał Cud
i serce nasze woła Cudu !
Z pieśnią idziemy do ludu.

A chleba od nas, czeka lud.

Bezsilni ! bezpłodni poeci !
"Wianki splatać i rozplatać"
przez szereg martwych stuleci.
Tu polatać - tam polatać,
wiecznej zmiany głodne dzieci !
Bawić się szabelki błyskiem ,
w laur wieńczyć puste czoło -
i wreszcie , spocząć wesoło
pod próżności obeliskiem.

Marzyłem - życie starło w proch
moje marzenia.
Kochałem - życie starło w proch
serc śnienia.
Działałem - życia niosłem dar -
Śmierć dałem.

O wy ! którzy przyjdziecie gdy nas już nie będzie,
silni bądźcie ! bez marzeń !
Pięści miejcie ! okute w żelazo.
Umiejcie deptać - z mocą iść - i silnie stanąć,
gdy każą.
Umiejcie słuchać- więcej jeszcze, milczeć
umiejcie !
A serce , ptaszka w pozłacanej klatce
zduście! - aby już nie śpiewał,
Zapomnijcie że były piosenki
piękne piosenki, melodyjne
a bezsilne !!

/ z lasu dochodzi śpiew; piosenka znana, popularna w oddziale Langiewicza; to śpiewają ci powstańcy, którzy się zaraz w II scenie, usunęli do lasu, i rozłożyli tam małem obozowiskiem na czatach. Melodya znana słowa dobiegają wyraźnie, choć i melodya i słowa zciszone. Powstańcy są bowiem blisko - a śpiewają pół-głosem/
/Melodya ta sama co przy: "Jak to na wojence ładnie"/

" Jak wspaniała nasza postać
Kiedy w słońcu błyszczy stal,
Koń rży, ziemi nie chce dostać,
Pójdziem koniu, pójdziesz w dal
Taki los wypadł nam:
Że dziś tu - a jutro tam
bis

My możemy żyć wesoło
Bo nie wiemy gdzie nasz grób !
Mała kulka świstnie w czoło
I na ziemię runie trup.
Taki los wypadł nam :
Że dziś tu , a jutro tam.
bis

Ty dziewczyno nie płacz wiele,
Tylko jedną łezkę roń;

/pieśń urywa się nagle/

/w tejże chwili na scenę wchodzi Zosia, za nią matka jej Janowa Karczewska, za niemi Jan z koszykiem w ręku/

SCENA VI.

Zosia, pani Karczewska, Jan, Nieznajomy

Zosia /blada śmiertelnie, sukienka na niej żałobna, krótkawa, kubraczek ciemny obszyty futerkiem, warkocze płowe, spuszczone, spływają z obu stron twarzy na piersi; na głowie aksamitna czapeczka /konfederatka/ futerkiem obszyta. Na widok uchylonych drzwi chaty cofa się, z jękiem/

Tu ?!

Pani K. /kobieta w średnim wieku, w żałobie/

Dziecko ! - dziecko moje ! drogie !
kochane - wróć się, proszę -
Ja przy nim, przysięgam ci, zostanę -
ja wszystko zrobię ....

Zosia.

Nie mogę Mamusiu - nie mogę...

Pani K. Wróć się, proszę ... ojciec nic nie wie

wyszłyśmy z domu tak nagle -- ojciec chory -
Chciałabyś ojca ujrzeć w gniewie ?
Zosiu !- Sama w tym strasznym lesie
Nie wiem - nie wiem - co mi powstaje w głowie
/do Nieznajomego/ Boże! -- niechże jej Pan powie !!

Nieznajomy.

Rzeczywiście panienko....możeby...
lepiej było zawrócić do dwora -
nieco spóźniona pora ---
wieczór teraz tak prędko zapada -
A jeżeli mamy doktora
w osobie Mamy pani.....

Zosia.

Nie, panie - nie mogę.

Pani K.

Jan niepotrzebnie wygadał -
Chowali się razem prawie
więc --- Pan rozumie ! pojmuje !!
Jakże się strasznie czegoś boję !
Nie wiem, tak blisko domu, a przecie...
Nie, nie wyrażę tego co czuję !
Serce moje trwoży się - zgaduje -
Zosiu !
Widzi Pan - dziecko moje jedyne !
Ostatnie !! - tamci, zginęli !
Obaj !! - chłopcy moi ! zginęli !
Zosiu ! wróć - patrz błagam cię ze łzami
Zosiu !! - miej litość nad nami !!

Zosia./cicho z rozdzierajacym spokojem/

Nie mogę Mamusiu - nie mogę
Widzisz - on idzie w tę drogę -
za góry idzie - za lasy -
nie wróci ---

Pani K.

Zosiu !

Zosia.

Nie wróci---

/chce iść ku chacie, matka chwyta ją w ramiona i odciąga/

Nieznajomy.

Panienko - doprawdy - możeby ---
powrócić---
Gdy mamy - gdy wszystko już mamy
co trza, by rannego ratować---

Zosia.

rzucić---
Co sercu najdroższe rzucić -
i odejść-

Pani K. / silniej jeszcze zamyka ją w ramionach/

Zosia. i odejść---

Pani K. Chodź Zosiu !

Zosia /stanowczo/ Nie mogę.

/usuwa matkę i wchodzi do chaty - matka waha się przez chwilę krótką, nagle wchodzi za nią, za niemi wchodzi Jan z koszykiem w reku - Nieznajomy zostaje sam na scenie/

SCENA VII.

Nieznajomy.

Jakie one piękne i silne ! - i silne, silniejsze jak my. To białe dziewczątko, dziecko prawie, takie zda ~~xx~~ się wątłe, takie słabe....i ~~xxxxx~~ taka siła w niem, taka moc serca nieugięta.. A tamta; tamta z chmurą gniewu na czole, z oczami jak błyskawice, z słowami jak krople krwi tryskającej z rany - stworzona na to, by rodzić MŚCICIELI.
Piękne kobiety; dumne , mocne i piękne.
A my ?
My, śpiewający u ich nóg -------minstrele.
A może one zbyt są silne, byśmy my nimi
być mogli ? - może nam one biorą naszą
siłę ??

Polki !

Te ręce które nigdy nie umiały być rękami miłośnic - i te oczy które nigdy nie umiały patrzeć pokornie -

Królowe !

Panujące nad płomieniem tkliwych niedołęgów i wiecznie głodnych ich łask , głupców -

Królowe - miecze w rękach ich i biczownice, burze w mózgu ich i oczach. A słowo zimne, jedyne słowo: OBOWIĄZEK.

Słaszałem jedną z nich, niedawno temu. Przyniosłem jej wiadomość o śmierci jedynego syna - bladość nagła, bladość śmiertelna na twarzy jej, rozpaczny ruch rąk szukających czegoś daremno - w próżni. Wszystka jej krew spłynęła do serca - i zastygła w niem, na zawsze - a na ustach słowa spokojne, zimne: " Jestem dumną panie, że syn mój TAK zginał."

O piękne !

O zimne ! o płomienne dusze ! - ogień wasz nie jest ogniem tej ziemi; to ogień z wyżyn, prometejski.

SCENA VIII. Nieznajomy, powstańcy.

/na scenę wbiegają z lasu powstańcy/

Powstaniec I. Moskale !

Powstaniec II. Zbliżają sie !

Nieznajomy /zimno/ ---------------wielu ?
możecie powiedzieć mi wielu ?

Powstaniec III. Oddział nowy - dość liczny - wzmożony oddziałem przez nas rozbitym -

Nieznajomy. Do chaty ! - zatarasować drzwi chaty,

będziemy się bronić - i czekać.

Nasi nadejść powinni.

SCENA IX.

Ciż sami, wójt.

Wójt. /wpadając na scenę woła/

---------------uciekać!

Nieznajomy.

Co mówicie? - "uciekać" -

teraz?

Zapóźno.

Rannego zostawić w chacie?

Kobiety??

na pastwę ---

Wójt.

----------moskale!

Nieznajomy.

Dobrze nam radzicie

siermiężny bracie -

las z wszech stron otoczony.

/nagle surowo/ Czy aby ....

czy tylko nie wy tu przywiedli

na nas, Moskali!?

Wójt. /cofa się w przerażeniu/

---------------panie!

Nieznajomy. /śmiejąc się gorzko/

O! serca --- w szczerość bogate!

/do powstańców/ No! dalej!!

/Powstańcy rzucają się ku chacie - Nieznajomy wchodzi do niej ostatni - zamykają się drzwi, słychać jak je tarasują od wewnątrz/

SCENA X. Oficer rosyjski, żołnierze.

/Wójt oszołomiony stoi przez chwilę niemy, nagle rzuca się do ucieczki, w las - scena przez dobrą chwilę pusta, mrok lekki poczyna zasuwać scenę - Nagle wchodzi mały oddział moskali, prowadzą wśród siebie wójta. Oficer /Joan Iwanowicz Wołkoński/ człowiek młody jeszcze, bardzo

piekny - Twarz słowiańska, pociągła, zniszczona jednak i jakby spłowiała - oczy błękitne, marzące, ruchy nerwowe, niezdecydowane./

Oficer.

Tu ?

Wachmistrz.

Tu, wasze wysokobłagorodie.

Oficer.

Cóż mówił ten sobaka -
niema przecież nikogo ?

Wachmistrz. /wskazując ślady na ziemi/

Byli.

Oficer.

Poszli - uciekli ?

Wachmistrz.

Nie sądzę aby się wymknęli -
~~XXXXXXXXXXX~~ prędzej gdzie blisko się skryli...
/do wójta/ Gadaj -

Wójt./ponuro/ W chacie się zamknęli.

Oficer. A !

Wachmistrz. Wasze wysokobłagorodie
wziąć chatę !!

Oficer./niezdecydowanie/---------------weźmiemy.

/Zatrzymuje jednak wachmistrza który chce dać znak żołnierzom/

Oficer. --jest nas - za mało.
Otoczyć z czterech stron chatę,
poczekamy -
O, my czas mamy,
my ~~XXXXX~~ mamy bardzo wiele czasu.
Tymczasem Iwan Prokopowicz
nadejdzie -

/wskazując na wójta/ A tego mi ~~xxxxxxxxx~~ pilnować
żeby nie umknął do lasu.

/do wójta/ Wyście tutejszy ? z Karczewa
rodem ?

Wójtx, Ano juści,

proszę łaski pana oficera,

ja wójt.

Oficer /z ddziwnym wyrazem/

Wy wójt - i wy trzymacie z nami ?

z władzą ?

A chłopy ? - trzymają z wami.

Wyście człowiek rzetelny,

polski człowiek !

tu urodzony.

Tedy, trzymacie z chłopami.

Znacie te strony,

może się nam jeszcze i przydacie --

Wójt /obłapiając go za nogi/

Dopraszam się tyż pokornie...

Oficer /ostro/ pokornie -- czego ?

rubla ? -

Was nagroda nie minie,

my nagradzać umiemy,

my, moskale.

/nagle/ Ale ---jak myślicie przyjacielu

ilu ich jest, w tej chacie ?

Wójt. Ja myślę - co niewielu.

Oficer. Niewielu - powiadacie.

zobaczymy -

/do żołnierzy/ Chatę zewsząd otoczyć,

a sprawiać się tam cicho.

Wójt /znów chyląc mu się do kolan/

Proszę tyż jego wielmożności ---

Oficer /ostro/ Czego ?

Wójt. Coby me puścić kazał,

do domu --

Oficer. ---- O, pójdziecie ---
ale ja się chcę wami nacieszyć,
pogwarzyć -
/chłop polski z Karczewa!/
przyjaciel !!/
Ja twarz waszą chciałbym zapamiętać;
Oh! i przypomnieć sobie ... czasem...
czasem...

/nagle/ Do dworu idzie się lasem ?

Wójt. Ano juści, niedaleko,
z trzydzieści kroków za rzeką
hajnok, jak widać te drzewa.

Oficer/do siebie/ -------------jak śpiewa,
jak ten leśny ptaszek śpiewa.

/nagle do wójta/ A we dworze ? - powstańców tam niema?

Wójt. Cóz ta wiem - czy to one mówiom,
Kto haw jest - a kogo haw nima;
czasem, to ta kogo i nocujom...

Oficer. ---------------~~xxxxxxxx~~ Słusznie.
A gdybyście tak wiedzieli --
tobyście nam powiedzieli ?
Co? - Wy chłop - przyjaciel ---
Co ? -

Wójt. Ano juści, cóz me o to.

Oficer. -------------czyste złoto
takie szczere, chłopskie serce.

/nagle brutalnym ruchem odtrąca wójta chylącego mu się znów do kolan/
Paszoł won ~~x~~ !

/do żołnierzy/ wziąć go między siebie
pilnować -
gdyby próbował uciekać
w kajdany skować.

/ruch ręki aby się oddalili/

/ Żołnierze uprowadzają wójta - inni otoczyli wpierw już chatę - Oficer zostaje sam na scenie./

Oficer. /rozgląda się po lesie, po chwili, po długiej chwili, mówi cicho do siebie/

A - więc to jest ta ziemia
dla której, z tęsknoty umarła;
i ten dom - stąd, też niedaleko,
tuż za rzeką----------------

/nagle z urągliwym śmiechem/

Jej Bohu ! - myślałem że tu piękniej !

Te piachy - i te sosny senne -
i te mokre łączki, tam, w dole -
i to niebo ołowiane, szare ...

Jej Bohu ! - nasze równiny wolę -
stepy piękne, szerokie stepy moje !

Więc to jest ta ziemia ! ta ziemia !
dla której rzuciła mnie jak szczenię
pod życia wrogim progiem
i odeszła - w łzach skąpana, nieczuła,
zimna, sztywna - umarła !
Więc to jest jej MARZENIE,
ta ziemia !

/z przerażeniem/ I napoły - ta ziemia jest moją !

Te piachy - i te sosny senne,
co jak płaczki szeregami tu stoją,
i te mokre łączki, tam, w dole;
i to niebo, co jej droższe było
nademnie ! - syna !!

/po chwili gorzko/ Czyż jej serce kiedy dla mnie biło ?
Czyż ja pomnę kiedy uśmiech matki ?
lub rąk pieszczotę ?...
Czyż trzymając mnie u piersi, nie drżała
że karmi wroga ?
A ja ją tak kochałem - jej oczy,
jej warkocze takie jasne, złote,

jej łzy !!

Kochałem ją jak Boga !

Rzuciła mnie; ślepe, słabe szczenię

bezbronne - i odeszła, sama.

Własną reką śmierć sobie zadała !

Ale mnie - mnie z sobą nie zabrała !

Mnie z sobą zabrać nie chciała

bobym jej cieżył i w grobie -

Krew ruską miałem w sobie !

Krew wroga !

Więc to jest ta ziemia ? tak jej droga -

Więc to jest ta ziemia - i w tym dworze

w lip uwiędłych wieniec owiniętym

są ci ludzie co ~~xxxxxxxxxxxxxxxxx~~ ją odepchnęli !

Są ci ludzie co mi wszystko wzięli !!

W tym dworze takim białym -cichym-sennym-

Przeklętym !!

SCENA XI. Ciż sami, moskale.

/na scenę wchodzi nowy, silny oddział moskali /

Oficer./ wskazując im dom gajowego/

Brać chatę !

drzwi siłą wyważyć -

a mordować , mi się nie ważyć!

Żywcem brać.

/ Żołnierze rzucają się na chatę, ku drzwiom, do okien. Z okien, z dymników poczynają padać z rzadka powstańcze strzały. Oficer pierwszy do drzwi się rzucił, przy pomocy żołnierzy usiłuje je wywalić. Czyni się zgiełk, szczęk broni, gwar krzyków, przekleństw. Od czasu do czasu, krótka, ostro rzucona komenda/

SCENA XII. Ciż sami, Zosia.

/Nagle drzwi pod naporem pękają, w drzwiach ...Zosia. Ramiona rozwarła, ręce wsparła o futryny, broni sobą przejścia. Twarz jej biała, oczy nieprzytomne, gdzieś w dal patrzące. Sukienka na niej żałobna /bez kubraczka/ głowa goła, warkocze jasne płyną w dół, po piersiach. Poza nią matka, usiłuje ją odciągnąć ode drzwi./

Oficer. /ujrzawszy nagle Zosię, cofa się z straszliwym krzykiem/

Ona !!

Zosia /spokojnie, jakby we śnie/

Panie oficerze !

mówię do pana jak do kawalera -

Tam ktoś umiera !

Ktoś nad wszystko drogi mnie - umiera.

Każ odstąpić żołdakom.

Odejdźcie !

Śmierć łup bierze -

Śmierć tam już zwyciężyła.

Panie oficerze

odstąp -

Oficer /nieprzytomnie/ Ktoś jest ?!

Umarła - żywa !

Wracasz!?

Zosia. /sennie/ To ja ....

Żyję jeszcze,

Ja pewnie będę jeszcze żyła...

będę musiała żyć... długo -

/Oficer cofa się, zatacza jak pijany; opadają na chwilę ręce moskiewskich żołnierzy./

SCENA XIII. Ciż sami, powstańcy.

/Nagle od lasu walą powstańcy, strzały, pierwsza z ich kul trafia w piersi Zosię - jak ptak załopotała rękami jak skrzydłami, i wali się przez próg, bez jęku./

Oficer rosyjski /Krzyczy/ To polska kula ją zabiła !!

Słyszycie ! - to polska...

/ słowa giną w tumulcie walki. Joan Iwanowicz Wołkoński zrywa się do bitwy, pędzi z dzikim rozmachem, nieprzytomny, wpół szalony, za nim żołnierze. Walka wre; łomot, szczęk broni, strzały. Ranni padają na ziemię- jęk rannych. Ściemnia się - zapada wczesny wieczór jesienny./

KURTYNA.

KONIEC AKTU II.

AKT III.

w dwóch odsłonach

NOC TRZCIA

Uwaga. /Byłoby pożądanem nawet do pewnego stopnia jest koniecznem, aby obie odsłony następowały możliwie prędko po sobie./

ODSŁONA PIERWSZA.

Osoby działające: Aleksander Pawłowicz Kiryłow - jenerał -gubernator miasta Radomia.

Joan Iwanowicz Wołkoński - oficer żandarmeryi przydzielony do służby przy gubernatorze.

Żołnierz dyżurny.

Matka
Żona } Kobiety polskie.
Marya Karczewska

DEKORACYA. Kancelarya jenerał gubernatora w Radomiu. Izbica wielka, ponura; biura i meble dębowe, kryte czerwonym adamaszkiem. Takież portyery u drzwi i okien. Na ścianach portrety carów, wielki portret Mikołaja I., w rogu izby pozłocista ikona, przed nią lampka płonąca.
Godzina popołudniowa, mroczno, wskutek spuszczonych u okien portyer czerwonych. Rzecz dzieje się pod koniec powstania styczniowego, w lutym 1864 r.

SCENA I. Jenerał, oficer żandarmeryi, matka.

Matka./kobieta niecałkiem jeszcze stara a siwa, sterana/

Jenerale !

Jenerał /mówi po polsku, akcent silnie rosyjski/

Wot - spóźnione żale;
pani sama chowała syna
i dochowała sia ---

Matka / rzucając mu się do nóg ze szlochem/

Jenerale! Dziecko jedyne --

Jenerał /odsuwając ją/

Ja by rad umniejszył winę,
a nie można.
Mnie żal - pani wdowa --
Ot młody, nie chiało się pracować.

/surowo/ Trzeba było lepiej syna pilnować
a wy same - ja wiem - szyły kokardki,
chorągwie - konfederatki -
tak i poszedł wojować
A teraz pójdzie do Wiatki.

Matka /w rozpaczy/ Boże ! Boże !

Jenerał. Cóż to pomoże
Boga wzywać -
Boh na głupich nie łaskaw;
a wyście byli głupi.
Z pięściami na bagnety -
i wy winne - kobiety -
ta wy w to błoto pchały.
/zwracając się do J.J. Wołkońskiego/
Ot, teraz by płakały -
chodzą tu procesyami,
schody zmywają łzami,
po niewczasie zmądrzały.
/zwracając się do matki i ostrym ruchem wskazując jej drzwi/
Proszę już iść do domu.
Niechaj pani nie płacze
mogło być jeszcze gorzej -
/odpychając ją/ Czasu nie mam ...zobaczę...
przejrzę jeszcze papiery--
/do Joana J.Wołkońskiego, gdy kobieta słaniając się dochodzi drzwi/
Ani jednej litery
nie zmieni się w wyroku.

SCENA II. Jenerał, Joan I. Wołkoński.

Jenerał /po chwili/ No, ileż ich tam ?
Oficer. Cztery.
Jenerał. Co ?! cztery !
od godziny już słucham szlochania.
Ot, wiecie - ja strudzony.
Ja człowiek jewropejski,

gładki i ułożony,
nie brutal - a kobiety
niektóre ładne - młode --
/jak zobaczę urodę
  tak słabnę -/
nie chciałbym krzyków --- sceny---

/nagle/ Wy Joan Iwanowicz
pogadali by z niemi.
Niechaj idą do domu,
Co przeznaczone komu
tak jego i nie minie.
Chcą kartki na widzenie -
dać,- niechaj się zobaczą,
pożegnają, wypłaczą.
Ot dramaty - tragedye -
jak na francuskiej scenie.
Tam są takie aktorki
/w Paryżu/ - strach jak grają,
jak za serce chwytają,
ja płakał.

/po chwili/ Wot, służba - utrudzenie -
ja by wolał wojować
jak z niemi konferować.
Serce każe żałować,
a prawo każe karać.
Tak i stoisz nieboże
jak na rozstajnej drodze --
/śmiejąc się/ At, Joan Iwanowicz
badźcie o mnie spokojni,
wiem ja którą wybiorę -
/śmiejąc się jeszcze głośniej/
Jak w francuskim dramacie,
serce zdepcę dla prawa -
OBOWIĄZEK - ot sprawa.
/po chwili, wolno, jakby z niesmakiem/

Ja człek europejski
/a u nas troszku dziko/
Ot, i nadało licho
z buntowszczyki zabawa.
Nie mogli siedzieć cicho !
po co im to ? - nam po co ?
naprożno się szamocą.
/z naciskiem/ Rosya to jest potęga.
Ręka jej w Azyę sięga,
cięży nad Europą.
/po chwili/ Wot, i teraz - naciśnie
na ten ziemi skraweczek,
Bunt pryśnie -
/po długiej chwili żałośliwie/
Hej, żeby ja miał dieńgi,
ja by tutaj nie siedział,
gdzieby jechać, ja wiedział -
W Paryż ja by ujechał,
w Paryżu żyć - uciecha -
Hej żeby ja miał dieńgi...
Wy Joan Iwanowicz
tu się trochu zabawcie,
ja już mocno znużony -
pogadajcie - załatwcie -
a łagodnie - spokojnie,
/z naciskiem/ a bądźcie - niewzruszony.
Serce sercem - a prawo jest prawo.
Ja chcę z europejska,
pomalutku - pocichu -
/ a u nas troszku dziko/
A wszystko zrobić można
bez awantur, bez krzyku,
jakto mówią: "z ostrożna".
Ja w Paryżu oglądał
egzekucyę - uważcie,
kat w białych rękawiczkach był --

Skazańcowi się skłonił

nim ten zawisł na stryku.

A potem - już po dziele

publice się pokłonił -

Ot kultura - uważcie.

to jest wyższa kultura.

/wychodzi drzwiami na lewo, łączącymi "gabinet pracy" z jego prywatnemi apartamentami/

SCENA III. Joan Iw. oł., Żołnierz dyżurny.

/Joan Iwanowicz dzwoni, drzwiami od poczekalni /wprost sceny/ wchodzi żołnierz dyżurny, staje przy drzwiach, salutuje - Joan Iw. rzuca prędko, ostro, jakby w silnem zdenerwowaniu/

Joan Iw. --------------która ?

koleją wprowadzić.

/Żołnierz salutuje - wychodzi. Po chwili uchyla drzwi i puszcza przed sobą kobietę, na znak podpułkownika cofa się i drzwi zamyka/

SCENA IV. Joan Iwanowicz. - Żona.

/Kobieta młoda jeszcze, piękna, jasnowłosa, idzie krokiem nerwowym, nierównym, tłumiąc łkania. Suknia na niej ciemna, krojem z 63 r. na głowie lekki, mały kapelusz, osłoniony długiem, czarnym woalem/

Żona./podchodząc ku Joanowi Iw./ Pułkowniku !

Joan Iw. Proszę - niech pani spocznie;
czem mogę służyć ?
/wskazuje jej krzesło/

Żona./upada prawie na krzesło - mówi z akcentem najgłębszej rozpaczy/

Służyć?!---- panie !

Ja przyszłam ---prosić---proszę ---

mój mąż---dzieci mam małe -

sieroty ! --- mój mąż---
/wybucha łkaniem/

Joan Iw./zimno, spokojnie/ Niechże pani odpocznie,

nabierze tchu - nie płacze,

da się co zrobić - zobaczę;

tylko proszę, spokojnie.

Żona /z nagłym wybuchem nadziei/
Pan serce ma ?! - pułkowniku !

Mnie mówili - stracone -

wszystko dla mnie stracone !!

/tłumiąc łzy gorączkowo/Nie,nie, ja już nie płaczę,

ja już jestem spokojna.

/nagle z rozdzierającym płaczem/ Ja przecież wszystko tracę !

wszystko !!

/po chwili spokojniej/ Czy ja jego zobaczę ?

czy ja jego ~~jeszcze~~ zobaczę ?!

Jabym tam z nim jechała

alę dzieci mam małe -

/znów zanosząc się w płaczu/ Więc to na życie całe !!
więc to na całe życie!-
i trzeba bym została
sama!-------

/widząc ruch z niecierpliwienia u Joana Iw./ Nie, już nie płaczę.

Joan Iw. /zimno/ Pani męża zobaczy.

Żona /wstając/ Kiedy ? - dziś?!

Joan Iw. Dziś, nie można.

Żona. Jutro ?!

Joan Iw. Mąż pani trochę chory -

mogą szkodzić wzruszenia.

Żona. Chory !!--- z czego ?!

Joan Iw./obojetnie/ Z~~z~~męczenia.

Żona /cicho/ Mój mąż-------------

/z nagłym krzykiem/ -------wiem, był badany !

próżno, próżno, pan przeczy -

bity ! - sponiewierany !

Oh ! jak serce złorzeczy,

jak serce wam złorzeczy

Kaci !! - o moje dzieci !

/upada z płaczem na krzesło, kryjąc twarz w dłoniach/

Joan Iw./zimno, surowo/ A, pani się unosi,

pani się zapomina.

W tym stanie podrażnienia

muszę wzbronić widzenia;

stan chorego nie znosi

wzruszeń--

Żona / wstaje, mówi z wrastającym wzburzeniem, wyrzuca z siebie z odwagą rozpaczy/

O ! wy...wy... dbali !

o to życie stracone,

o te kości rzucone -

na obce - śnieżne pola.
O wy !...serca człowiecze
macie ?!...wy ludzie ?!

/z mocą/ KŁAMIECIE CZŁOWIECZEŃSTWU !
Niech moich dzieci dola
spadnie na was kamieniem !
Że Ojczyźnie powinny,
mój mąż - przed wami winny,
i wydany Męczeństwu --

Joan Iw./zimno, wolno/ ---------z rozdrażnieniem
pani - walczyć mi trudno,
nie chcę.Proszę pamiętać,
gdyby innemu komu
pani rzekła te słowa;
to by panią zawiodły
daleko - dużo dalej
jak myśli pani biegą.
Ja, słów nie chcę pamiętać,
proszę wrócić do domu.

Żona. Do domu !!

Joan Iw. Tak, do domu.

/dzwoni, żołdak prawie przemocą wyprowadza opierającą się kobietę/

SCENA V. Joan Iw.,Marya.

/po chwili, wprowadzona przez żołdaka wchodzi Marya - twarz biała, kamienna, spokojna, suknia czarna/

Joan Iw. Nazwisko pani ? - nie pamiętam,
pani tu jeszcze nie była ?

Marya. Jestem - Karczewska Marya.

Joan Iw. /w nagłem pomieszaniu, wzburzeniu/ ----Karczewska !
A---a--pani --sama tu --czego ?--
Ojca ma pani tu ?--czy brata ?
Ojciec pani Jan ?--tak, przypominam--
A może mąż--- narzeczony ?

Marya. --------man brata.

Brat mój na śmierć zasądzony;

pragnę go przed śmiercią zobaczyć -

Joan Iw. Proszę wybaczyć.

To jest rzecz jenerała.

z tem, trzeba udać się (aż) do niego -

Dla skazanych na śmierć

inne prawa.

Tylko jenerał może ...

Marya. Niech mi więc pan dopomoże,

wskaże, gdzie mam iść - pójdę wszędy;

jeno mi proszę wskazać, gdzie iść,

którędy --

Joan Iw. Jenerał spoczywa, zmęczony.

Chwila, byłaby źle wybrana;
możeby jutro z rana ?...

Marya. Jutro rano - brat mój ma być stracony.

Joan Iw.

Prawdziwie - chwila nieszczęśliwa.

Radbym pomódz - a jestem bezsilny.

/mówi jakby do siebie/ Tak się to życie plecie -

Ani ja temu winny

żem tu. Ja się jechać bronił !

Kazali - służba - cudza wola -

Tylko krzywda chodzi wolna po świecie.

Marya. Pan się podpisać karty waha ?

Joan Iw. ---to rzecz jenerała:

dla skazanych na śmierć, inne prawa.

/przez chwilę patrzą na siebie/

Marya /wolno, stanowczo/ Więc - niech pan każe zbudzić jenerała.

Joan Iw. /patrzy na nią w pomięszaniu, potem mówi prędko, nerwowo/

Pani sama nie wie co mówi,

Pani się sama gubi -

ja nie mogę spełnić zlecenia

Marya. A ja, nie mam nic do stracenia,

a brata zobaczyć muszę;

I pierwej się stąd nie ruszę
aż kartę na widzenie dostanę.

Joan Iw. Pani może mi wierzyć - nie wierzyć,
ale ja z serca radzę -
Jenerał człek uparty, prędki -
a zależy wszystko od humoru
w jakim wstanie.
Radziłbym nie budzić-
bo jeśli prośbę odrzuci,
jeśli pani karty nie dostanie ---
Choćbym rad, cóż na to poradzę ?

Marya. Ja brata zobaczyć muszę.

Joan Iw. Dziwię się pani odwadze ---
Daję pani słowo honoru
że to nie w mojej jest mocy.

Marya. Więc pan karty mnie nie da ?

Joan Iw. Ja, dać nie mogę.

Marya. -----długą odbyłam drogę
i straszną - zanim tu doszłam;
już się nie wrócę----
---------To są ostatnie godziny,
każda co ubiega - nie wróci.
Skazany na śmierć - czeka.
Pan wie ? jakie to jest czekanie ?!
Czy pan pomyślał kiedy !...
Godzina za godziną ucieka,
każda co ubiega nie wróci.
Zmierzch już zapada -
długa - długa noc - świtanie -
rano !
Cokolwiekbądź się stanie,
nie wyjdę stąd - aż kartę dostanę.

Joan Iw. /gwałtownie/ Pani - pani zapomina

że jest SIŁA

i że ja tę SIŁĘ mam w ręce !

Marya. ------ w oczy patrzyłam Męce

i dziś się jej nie zlęknę,

ja mękę w sobie noszę !

Cóż wy ? - wy wobec mnie bez siły -

Śmierć? - śmierci się nie boję ,

Więzienie ? - Knuty ? - smutki ??

wszystko to jeno cienie,

dalekich przeżyć.

A łzy - drużki to moje.

Wy ?- was się nie ulęknę,

ani przed wami klęknę -

ja nawet pana nie proszę ---

Joan Iw. Między nami są obrachunki -

czyjeś łzy gorżkie---

Marya. ------Łez wiele.

Joan Iw. Pani nic nie wie !

jak ja was nienawidzę !

wy mnie tyle zabrali ;

dzieciństwo moje całe !

Ja dziecko - a gryzł palce z rozpaczy !

Marya. ---------co ~~to~~ znaczy ?

to, co mnie pan tu mówi ?

Joan Iw. Nic,- dusza oszalała,

myśl się w szaleństwie gubi --

/szorstko/ Niechaj się pani zbiera ~~xxxxxx~~

do domu.

Marya. Ja - zostanę.

To pan pójdzie, zbudzić jenerała.

/ Joan Iw. patrzy na nią długo - nagle wychodzi drzwiami na lewo/

SCENA VI.
Marya.

/Marya oparta jedną ręką o stół, stoi i czeka. Spokój kamienny jest w w tem niemem czekaniu. Za drzwiami czyni się ruch, słychać głos jenerała - początek słów za sceną --/

Jenerał /za sceną/ Co ? Joan Iwanowicz ?
Ja was prosił - zostawcie wy mnie w spokoju -
Co ! nawet we własnym pokoju !
nie można być jednej chwili spokojnym !!

SCENA VII. Jenerał, Joan Iw., Marya.

Jenerał /ujrzawszy Maryę/ Wot, i ta panna - co się nie wachała
budzić mnie -

Marya. Ja - jenerale.

Jenerał /zjadliwie/ Proszę - musi być ważna sprawa,
że pani była, aż tak łaskawa,
aż tak grzeczna --

Marya. Bardzo ważna - ostateczna.
Brat mój na śmierć skazany,
przed śmiercią, chcę zobaczyć brata.

Jenerał /lekceważący, zniecierpliwiony ruch ręki/
Eh !--

Marya. Dla panów rzecz codzienna,
wiem;- dla mnie ostateczna.
Chcę widzieć mego brata.

Jenerał /zjadliwie/ Pani chce - żąda - każe -
wystarczy, by więzienna
otworzyła się cela.
Ja jestem na rozkazy.
od czegóż - galanterya ?
/ostro/ Nazwisko ?

Marya. Brata ?

Jenerał / mówi tak, jakby ją potrącił, brutalnie/
Nu, a kogo ? Pani myślała

że ja ich na pamięć umię.
tych wszystkich waszych świętych,
tych leśnych bohatyrów -
Taż to tego jak maku,
za rok nie będzie znaku
i z nich, i z bohaterstwa.

Marya /spokojnie/ Brat mój .-- Władysław Karczewski ---

Jenerał /przypatrując się jej, złośliwie/
-----i - ani jednej łezki ?
Ja tu do łez zwyczajny,
proszę, niech pani płacze.
Oh ! Polki płaczą pięknie,
niektóra nawet klęknie
wdzięcznie, jakby uczona;
Polkom gracya wrodzona.
U mnie ryczałt osobny
jest, na trzeźwiące sole.
I ja to nawet wolę
jak na prawdziwej scenie ---

Marya. ------------------

Jenerał. -------milczenie ?
Pani milczy ?-
Ot, a ja by chciał wiedzieć,
Co pani chce powiedzieć.

Marya. Powiedziałam - chcę zobaczyć brata.

Jenerał/z piekelną złośliwością/ Pani złą informacye
udzielili życzliwi -
O ! my bardzo szczęśliwi,
że my panią widzieli.
My by wszystko zrobili
Gdyby - się zrobić dało.
/wolno, bardzo wolno/ Ale --- co się już stało,
tak się i nie odstanie.
Więc ? - brat pani Karczewski ?

Tak, - wyrok był wydany -

i został wykonany,

dziś rano .

/Marya postępuje parę kroków naprzód jak we śnie, usta milczą - gra jeno rozpaczą twarz./

KURTYNA ZAPADA.

ODSŁONA DRUGA

Osoby działające: MARYA } dzieci Leona Karczewskiego
KAZIMIERZ

Leon Karczewski

Aniela - jego żona

Nieznajomy -

Iwan Iwanowicz Wołkoński

Powstańcy

Sołdaty.

DEKORACYA. Przestrona, niska izba mazowieckiego dworu, sufit i ściany bielone wapnem, wpadają w ton nieco niebieskawy. Podłoga biała, sosnowa. Na wprost sceny drzwi, na prawo od nich okno wychodzące ~~xxxxxx-xxxxxxxxxx~~ na ogród - na lewo drzwi prowadzące do dalszych pokoi. U okna firaneczki białe, muślinowe - na oknie doniczki z geranium. W jednym kącie szafa, w innym stara sterana kanapa, przed nią stolik,- a w innym jeszcze komoda machoniowa okryta szydełkową, białą ~~xxxxx~~ serwetą. Nad komodą duży obraz Maryi Częstochowskiej w pozłocistych ramach; na komodzie poustawiane fraszki, jakaś tam porcelana, koszyczki na bilety, stambuchy i książki w starej oprawie. Pod jedną ze ścian kufer duży, drewniany, zielono malowany, nad nim na ścianie zblakły kilimek. Takiż kilimek przed kanapą i chodniczek wytarty wzdłuż pokoju. Na ścianach nieco starych obrazów - nad kanapą śliczny, duży, portret kobiety z czasów stanisławoskich, zda się zabytek lepszej przeszłości.

Rzecz dzieje się we dworze donacyjnego majątku Suska-wola w radomskiem, niegdyś należącym do rodziny Karczewskich, skonfiskowanym po roku 1831 - a dzierżawionym obecnie przez Leona Karczewskiego - pod koniec powstania styczniowego 1864 r. w marcu.

SCENA I. Marya, Kazimierz.

/Noc, izba zrazu ciemna i pusta. Po chwili uchylają się cicho drzwi, /od sieni,/ nawprost sceny/ i wchodzi młodszy brat Maryi, Kazimierz, za nim Marya. Kazimierz, chłopię kilkunastoletnie, ubrane w szary, krótki kubraczek, ściśnięty w pasie skórzanym paskiem. Spodnie szerokie wpuszczone w buty; czupryna płowa, przystrzyżona równo nad czołem chłopską, mazowiecką modą. W ręce niesie małą oliwną lampkę, podchodzi bliżej widzów i stawia ją na stole przed kanapą. Za nim idzie Marya, suknia żałobna /krój sukni, uczesanie włosów, modą z 63 r. Jak na obrazach Grottgera/

Marya. Mówisz że przyjechali ?...

Kazimierz. --------Nocą.

"Zastukali w szybkę nocką ciemną."
Wybiegłem - weszli ze mną
do pokoju rodziców.
Śpią tam obok, pokotem,
Znużeni -
Trzeba się tu ostać i pilnować...

Marya. Zostanę.

Kazimierz. Pokoje te leżą na uboczu,
drzwi wychodzą na ogród,
ogród graniczy z lasem,
gdyby......
Ja tymczasem
wyjdę przed dom, na stróże;
ciemno - nie uwidzi w oddali -
gdyby jednak moskale jechali
dam jakoś znać-----
/zwraca się ku drzwiom/

Marya. Kaziu !

/Kazimierz wstrzymuje się i zwraca ku niej/

Marya. ------- mówisz że przyjechali
powstańcy ?----

Kazimierz. -------------------

Marya. ~~Xxxx~~ Nic, nic już, idź--- zostanę - trzeba -
Trzeba niepokój zawrzeć w sercu.

/nagle/ Słuchaj ! czy nie wiesz kto ?!

Kazimierz. Nieznani - a może tu już i byli.
Tylu się przez te czasy przewinęło -
nie pamiętam , - zresztą nie mówili
skąd i kto są -- zdrożeni, przemokli,
ledwo się tu dowlokli.
/zmierza ku drzwiom/

Marya/z nagłym lękiem/ Idziesz !?

Kazimierz. Idę.

Marya /wolno/ Tak, idź - trzeba---- /Kazimierz wychodzi/

SCENA II.

Marya.

/Marya podchodzi ku oknu i staje przy niem - opiera głowę o framugę okna - po chwili zaczyna mówić wolno, cicho --/

Marya. Oto zimno śmierci mnię objęło -
zimno śmiertelne mnię kołysze,
Dolę moją dzisiaj słyszę
jak się cichymi zbliża kroki,
przez TAJEMNICY przechodzi próg wysoki -
Zbyłam Nadzieję
/po chwili/
----------Dzieje ?
Nie jeszcze,- która to może być godzina ?
Coś się tu dzisiaj dziać poczyna -
Czy ? - coś się kończy ---
/po chwili/
Otwierają się groby cuchnące -
wszystkie kwiaty, wiosenne, pachnące,
padają w grób !
/po chwili/
Marzyłam:WOLNOŚĆ ! SŁAWĘ !
Płomieniami buchały lica,
byłam jak ona wojennica
na krwawą idąca zabawę.
Na twarz zapuściłam przyłbicę;
Hełm wcisnęłam na weselny wieniec,
Kazałam sercu milczeć-------
Śniłam Sławę
w którą się miał oblec Oblubieniec.

Ślubowałam w sercu twardą stałość
i zdzierżyłam - zgniotłam w sobie żałość.
Przecz dziś opada mnie omdlałość -
Przecz serce znowu bić poczyna---

Która to może być godzina ?...

Coś się tu dzisiaj dziać poczyna
Czy coś się kończy.....

Śmiertelna cisza mnie kołysze
Przez tajemnicy próg wysoki
Los ku mnie idzie - słysze....

/pochyla sie ku drzwiom z przeciwka, nadsłuchuje, kończy szeptem/

-----------------Kroki --

/osuwa się głębiej jeszcze w framugę okna; ręce wzdłuż sukni opuszczone, głowa nieco w tył odchylona; drzwi przyległego pokoju zwolna się otwierają wchodzi NIZNAJOMY, ubranie na nim sterane, kubrak, spodnie wpuszczone w buty, buty obłocone/

SCENA III. Marya, Nieznajomy.

Nieznajomy. /nie spostrzegając Maryi/

Nie mogę zasnąć - myśli-harpie
oplotły głowę
w wężowy skręt ruchomy-
Do świtu jeszcze tak daleko --
Zaliż me oczy świt zobaczą ?
Zaliż jakie oczy za mną płaczą
w niedoli dzień widomy.
Niedolą wartką płynie rzeka,
Niedolą z góry głazy toczy,
na pochylone ludzkie głowy,
na zapłakane ludzkie oczy.
O rzeko !
jakaż to ręka cię powstrzyma -
jakaż się ręka zmoże z DOLĄ !
Śniłem : "ta ręka będzie moją."
Śniłem - że szczęście czeka.
Górnymi chiałem bujać szlaki,
ja ptak ! - z wolnymi ptaki,
A jeśli paść mi było trzeba,
to śniłem - paść ze Sławą !
Na rodnej ziemi, w czystem polu
w kurzawę upaść krwawą -
w szumie ZWYCIĘZTWA przymknąć oczy
i skonać --
Szczęście !
innemu daneś ty w zamężcie -
Śmierć czeka;
Chyżo godzina za godziną
w nieodgadniętą dal ucieka.
Czyli jutrzenka kiedy wstanie,
nad oną w mrok objętą ziemią ?

71

Potargane najświętsze kochanie,

potargane to serce człowiecze -

Nikt doli swojej , nie ucieczе -

Nikt doli swojej, nie ominie;

Śmierć czeka -

istnieje ten - co ginie !

/Marya porusza się, Nieznajomy spostrzega ją, patrzą przez chwilę na siebie w milczeniu, potem on mówi:/

Pani !

takie nam oto dziś spotkanie -

taka nam dola.

Losu tajemna wola

pełni nad nami swą objatę.

~~Marya /gwałtownie/ Wszystko stracone ?! - powiedz !~~

Nieznajomy. -------------wszystko.

Uciekać, kryć się muszę.

po lasach , po rozdołach,

wlec w męce krwawej duszę

i ciężar hańby u czoła.

PADLIŚMY !!

ZNIKĄD NADZIEJE !!

Marya / patrząc w okno, niespokojnie/ dnieje ---

Nieznajomy - -------- Dnieje !

trzeba mi dom ten rzucić,

i budzić towarzysze -

Czy los pozwoli kiedy wrócić?--

Bijące serce twoje słyszę,

bijące jako dzwon na trwogę .

Odejść mam - i odejść nie mogę !

Czy wiesz gdzie wiedzie moja droga ?

Marya. Wiem.

Nieznajomy. O duszo !

jakżeś mi w swojej sile droga !

Jakżeś mi droga w swojej dumie.
Czasem, to myślę, iż od Boga
daną jest moc ta, ludzkiej duszy -
A czasem -- zgoła nie rozumię,
skąd się w tem słabem ciele bierze
tylo, kamiennej siły !

Marya /z rozpaczą/ Jam słaba !
Oh ! nie sądź o mnie, że duma
bije mi z czoła -
To ROZPACZ, to rozpacz woła
taką kamienną ciszą.
Łzy w piersiach moich stężały
w kamienne zwały,
płakać nie mogę.
Wiem ! w niepowrotną idziesz drogę,
Ty piekny! Silny !
KU ŚMIERCI --
Me usta żegnać Cię winny;
Żegnać nie mogę !
/nagle/ Uciekaj ! - kryj się ! - żyj !!

Nieznajomy. Uciekać --- z pola zejść -- shańbiony
żem uszedł własnej DOLI;
żem ulakł sie jej mocy -
Błąkać się dalej, w życia Nocy
w tęsknot dławionych męce -
i wypatrywać darmo oczy
ku niewschodzącej jutrzence !
Kryć się --- ja!? Com innych z ukrycia
wywiódł, na światło Niedoli.
Za hańbę - utargować Życia,
trochę marnego życia---
Nie !- raczej zebrać siły
rozpierzchłe - takich jak ja !
dążących do mogiły;
stanąć do walki - i zginąć !

Marya. Do walki stanąć ostatniej

i zginąć !

W chmurze gradowej przepłynąć

i zginąć!

Krwawe rozniecić burze

i w własnym spłonąć pożarze -

Sławą zasłynąć !

Nieznajomy. Walczyć - i zginąć.

Marya. Walczyć?!! - wam walczyć nie dadzą ;

wszak się tu secinami

włóczą Moskale !

Pochwycą! skarzą !

Zginiecie jak zbrodniarze !

I za co nas Bóg karze !?

A może ....Boga niema wcale----

Nieznajomy. Maryo !

Marya. Sława - pragnęłam sławy !

Cóż to jest SŁAWA ?

Sen - snów złowieszczych gra krwawa.

---

pragnełam sławy !

pragnęłam śmierci stanąć w twarz, twarzą !

Cóż to jest SŁAWA ?

Potomni wieńcem obdarzą -

Wieniec - złożony na grobie

w narodowe święto "wszystkich świętych"

z pod prawa życia, wyjetych !!

Śmierć - Śmierć jest - Śmierci się trwożę,

pod nogi ci się prosząc położę :

"Żyj !!"

Nieznajomy. Maryo !

Marya. Widzisz jaka to we mnie siła

długo straszliwą szłam drogą,

wszystkom po drodze zgubiła,

wszystko ! - jeno się serce zostało
we mnie, serce obnażone.
Przyszli wydzierce,
wydarli ze mnie siłę całą,
okrwawione zostawili serce.
Ty silny ! - a ja, jeno ...kobieta.

/z nagłym lękiem/ Świta !!
Uciekaj - kryj się ! - żyj !

Nieznajomy. Uciekać ---kryć się--- żyć ---

Marya. Okrytam cała żałobą -
Płakałam - nie płacze już nikogo;
wszystko z przed oczu moich ginie.

W ostatniej naszej godzinie
wyszystko z przed oczu mi ginie
Co nie jest Tobą !!

Nieznajomy. Żyć mam ----ja życia się boję !
Cóż dą mi życie ?!
Czy tęsknot moich choćby słabe odbicie ?
czy marzeń moich choćby marne spełnienie ...

Marya/gwałtownie/ Miłość moję !

/Nieznajomy rzuca się ku niej jakby ją chciał pochwycić w ramiona, i nagle ...cofa się. Gra twarzy - szał, upojenie walczy z rozpacza świądomości beznadziejnej - i nagle chyli głowę i mówi cicho, jakby we śnie , jakby do siebie, jakby śnił./

Nieznajomy. Niegdyś --- wiosenną porą,
wiosenną porą-
w dalekim stałem ogrodzie,
pomiędzy kwiaty.
Śnił mi się życia sen bogaty -
i rozkwitły u stóp, wszystkie
wiosenne kwiaty.

I zdało mi się, że dość mi
wyciągnąć ręce -
wyciągnąć dłonie -
by kwiaty stały się moje,

wiosenne kwiaty;
i nie trza chylić się po nie.

I wyciągnąłem ręce
i stałem tak w onym ogrodzie,
wiosenną porą.
A wokół woniały kwiaty,
a kwiaty kwitły wwokoło
w wieczornym chłodzie.

i śniłem; że mi na czoło
płomienna upadnie róża,
skąpana rosą -
i wola moja tajemna,
wołała tylko ją jedną-
inne, niech więdną.

Lecz kwiaty nie wyszły ku mnie,
ani nie padły u stóp -
więc odwróciłem się dumnie
i drogą poszedłem sam -
drogą - ku trumnie.
Dziś, upragniona róża
upada na mój grób !

Marya /przytomniejac/ Uciekaj !

Nieznajomy /z nagłym wybuchem/ Uciekać..-- Życie, Śmierć
wszystko z przed oczu mi ucieka
Wszystko. jest <u>NIC</u> !
Gdy miłość twoja na mnie czeka,
Gdy <u>MIŁOŚĆ</u> czeka !

Marya /objęta ciągle jedną myślą/ Uciecze sz ?!

Nieznajomy /z nagłym smutkiem/ Pójdę sam
drogą ku trumnie;
Odejdę - wrócę -
w tysiacznych ogniach powrócę.
Znużony - spoczne w grobie,

i znów , narodzę się w tobie,
NIEZWYCIĘŻONY.
Jam Duch - ty ziemia płodna.
Oto jesteś światła głodna,
powrócę <u>ŚWIATŁEM.</u>

Marya. Boże !

Nieznajomy. Bóg - w tobie.
Bądź pochwalona -
Słowo - Ciałem się stanie.
<u>PRZESZŁOŚCI NA NAS CIĄŻĄ,GRZECHY</u> -
wstaniesz - cierpieniem odrodzona.

Marya. Słowo - Ciałem się stanie ---

Nieznajomy. Śmierć ?-
Czyli jest rozstanie
Duchom ?

Marya. Wrócisz ?

Nieznajomy. Duchem powrócę .

Marya . -------------rzucę
wszystko - aby pójść za Tobą !
Gdyby twa droga była
nawet sybirską drogą,
pójdę;
wróci mi dawna siła.
Sen sławy śniłam,
dziś serce głosu twego jeno słucha -
<u>Otom jest służebnica twego Ducha.</u>

Nieznajomy. ~~Oto mam dzisiaj rozstanie,~~
3 oto mam dzisiaj ślubowanie,
4 wieczyste.
1 Daj mi twe usta czyste -
2 Daj mi twe czoło ...
/ogarnia ramionami łkającą/

Ust twoich róże płomienną--

Sen mój - sen życia bogaty !

Marya. ---------wszystko rzucę....

Nieznajomy. Nad dolą moją niezmienną

radosne wstaje słońce;

oto mi kwitną znów kwiaty

kwiaty wiosenne;

piosenkę nucę ...

piosenki ostatnią nutę.

/nagle/ Żegnaj !

Marya. mgłą oczy moje zasnute,

nie widzę ciebie ---

Nieznajomy. Żegnaj - gdy rzucić Szczęście trzeba

i z śmiercią się sprzymierzyć-

Serce chciałoby jeszcze wierzyć

i czeka Cudu z nieba -

i czeka Cudu nadaremno !

Gdyby Nadzieja poszła ze mną

i myśl, iż mogę wrócić -

z złą Dolą bym się zdołał mierzyć

i walkę podjąć z nowa.

/ w czasie tych ostatnich słów, ukazuje się w oknie od ogrodu Kazimierz, ręką uderza lekko w szybę/

Marya./ujrzawszy go, przytomnieje/

Uciekaj ! - Boże mój - uciekaj !

Nieznajomy. Bywaj zdrowa !

/uchodzi ku drzwiom prowadzącym ku dalszym pokojom, tam poza drzwiami wszczyna się gwałtownie ruch, trwa chwilę, i nagle cichnie/

SCENA V. Marya.

/ Marya otwiera okno, staje w niem, pochyła się, patrzy w ogród - śledzi uchodzących.Potem, przymyka okno.Bezwładna osuwa się plecami na ścianę, milczy.../

Marya./po długiej chwili/

Kto tu ostatnie wyrzekł słowo !

nad moją głową -
Kto odszedł !
i ~~xx~~ w pomrok bieży - w dal --

Oh ! żal -
żal pełza ku mnie,
podnosi trupią głowę
i miejsce wskazuje mi w trumnie,
obok siebie --
Taką mam łożnicę !
A oblubieniec mój, ŻAL ....

Jakże się to stanie ?!
Miłowanie - i oto rozstanie -
Jakże serce szalone uwierzy
w Śmierć !!

Orli lot !
nie było czasu uwić gniazda -
Po wierchach, po krzesanicach,
wiatr orle sieje pióra
i hula wicher, hula ---

Myślałam - kędy moje myśli ?
rozpierzchły się - rozprysły -
Nie zgonię własnej myśli.

O rzeko ! o niedolo !
O serce !
Niegdyś, w dalekim ogrodzie,
wiosenną porą -
wiosenną porą,
płomienna kwitła róża ...
(gwałtownie) Rwać trzeba ! rwać róże kwitnące !
dopóki wiosna i słońce -
dopóki nie strąci je burza !!

Otwierają się groby cuchnące -
wszystkie kwiaty wiosenne, pachnące,
padają w grób !
I moje róże ! - moje róże ! ~~[illegible]~~ płonące !!

/ukrywa twarz w dłoniach; w sieni czyni się ruch, słychać szczek ostróg pałaszy - Drzwi otwierają się nagle, staje w nich oficer rosyjski Joan Iwanowicz Wołkoński, za nim sołdaty. Marya przytomnieje, podchodzi parę kroków naprzód, ku nim. Oficer patrzy na nią - potem daje znak sołdatom aby się zatrzymali za progiem. Wchodzi do pokoju, i cicho zamyka drzwi za sobą. Mówi po polsku poprawnie, z lekka zatrącając akcentem rosyjskim/

SCENA VI. Marya , Oficer rosyjski.

Oficer., Joan Iwanowicz Wołkoński:

A, to pani - ja panią już widział ...

Marya /sucho/ W kancelaryi więziennej -

Oficer. Być może ...

Pani mnie została w pamieci,

taka biała

z twarzą jakby wyciętą z opłatka.

Pani wtedy nie płakała,

jak inne -

ani się zniżyła do prośby

a ja myślał:

"gdyby takiej dać miecz do reki"---

Pani mnie w sercu została

z tą bladością - i z tą dumą u czoła.

Pani milczy ?

Pani marszczy czoło ?

Ja wiem, że dusza pani woła:

"Precz !"

i że ta ręka biała

wolałaby być śmierci poślubiona.----

Dola

przygnała mnie pod próg wasz -

odejdę --

Wiem ci ja - próżno śnić, spodziewać się, żądać--

Ale ten jeden raz ! jedyny -

niech pani widzi we mnie człowieka,

nie wroga !

Daleka przedemną droga - daleka -

A w dali, nikt na mnie nie czeka -

Nie wierzę w człowieka - ni w Boga.

Ja dużo myślał - dużo czytał -

Ot, i wymyślił sobie NIEDOLĘ .

Pani wie, po co ja tu dzisiaj

przyjechał ?

Pani się domyśla ?

O pani jest silna -

Pani nawet nie zadrżała -

jeno mnie odepchnęła oczyma

jak wroga.

/z nagłym przypływem brutalności/

Ja tu teraz powinienem działać,

nie bawić pani rozmową.

/Marya robi taki ruch jakby chciała odejść/

Oficer.

Niechno pani czeka -

jeszcze chciałbym pani opowiedzieć,

zanim odejdę stąd ---

Historyę czułą, romantyczną,

Co byłaby może i prześliczną

Gdyby się nie była skończyła tak smutnie ...

Mówię nieco bałamutnie -

A pani, niby to słucha,

a myśl pani, daleko - daleko -

Mówię historyę mego Ducha.

Pani nie wie, że u mnie była matka

Polka.

Panna z tych stron----

Uciekła z moskalem.

Miłość - to pani nic nie wytłomaczy,

o !.pani by umiała zdeptać miłość.

Lecz ona była inna - dobra

i słaba - za każdym wiewem wiatru drżąca

w stronę, w którą wiał wiatr -

jak harfa, czuła i płonąca;

umarła młodo.

A, i pani spłonęła ? - rumieniec

dosięgnął czoła,

opasał je jako wieniec

wstydu !

Pani wstydem płonie !!

i w płomiennej stoi koronie

przedemną - synem !

To była bliska pani krewna.

Ta harfa czuła i śpiewna,

brutalną ręka strzaskana,

od piersi waszych - odepchnięta.

Pani zadrżała ?

Zimno - prawda ?

a okno - niedomknięte -

/podchodzi ku oknu/

Okno na ogród ---

/patrząc uważnie na Maryę/

Dlaczego pani tak zbladła ?

Ah -

/po chwili z naciskiem/

Na śniegu świeże ślady.

Wszak ogród spływa w las ?

wszak prawda ?

Dlaczego pani tak zbladła ?

/po chwili/ Dlaczego pani się boi ?

Jakże ręce pani są drżące,

a oczy - błagające.

Pani by teraz na kolana padła

pani by się teraz ukorzyła

przedemną !

Pani, co nigdy nie prosiła.

/wytrzymuje ją chwile pod siłą swego zimnego wzroku/

Niech się pani uspokoi.

Nie będę gonić-

Śladami ich - śmierć goni.

/po długiej chwili/

Ten pokój obok, pusty ?

/Marya nie mogąc mówić daje potwierdzający znak głową/

Oficer. Więc - odchodzę.

/ Marya robi ruch jakby go chiała zatrzymać/

Oficer. Pani do mnie rękę wyciągnęła !?

Pani ku mnie wybiegła oczyma !

Nie, ręka pani mnie nie wstrzyma.

Ale ... dziękuję - że w tej chwili,

że w tej jedynej godzinie - ostatniej --

Pani nie widzi we mnie wroga.

Marya. Pan polak !

Oficer. Ja żołnierz.

I jedna mnie ostała droga -

/wychodzi do przyległego pokoju, chwila krótka jak mgnienie oka, słychać ztamtąd strzał i upadek ciężkiego ciała na ziemię/

SCENA VII. Marya, Sołdaty.

Marya. /na odgłos strzału, zrozumiała, krzyczy /

Aa !!

/Wbiegają sołdaty; Marya ręką wskazuje im drzwi, rzucają się ku nim, wchodzą do przyległego pokoju. Przez drzwi niedomknięte słychać jak podnoszą martwe ciało z ziemi. W całym domu wszczyna się ruch, bieganina; drzwiami od sieni wbiegają rodzice Maryi/

SCENA VIII. Marya, Leon Karczewski, żona jego.

Aniela. Co się tu stało ?!

Leon Karczewski. Kto tu !?

Marya. /kładzie palec na ustach, odpowiada szeptem/

Cicho - Śmierć.

Leon Karczewski. Oni ?!

~~schwytani~~ !

Aniela. ~~Oni !?~~ Schwytani ?!

Marya. uratowani -

uszli pościgu.

/wyczerpana upada na krzesło, wybuchając spazmatycznym płaczem. Żołnierz rosyjski staje w drzwich izby/

Leon Karczewski /rzucając się ku niemu/

Kto ! - kto więc!? - czemu...

Żołnierz. -------------pomarł -

83

Podpułkownik

Joan Iwanowicz Wołkoński.

/Leon Karczewski z krzykiem w przerażeniu cofa się - zakrywając sobie rękami oczy./

Leon Karczewski /po chwili/ Maryo ! słyszałaś!

Maryo !

Marya. umarł.

Leon Karczewski. Sam !?...

/Marya czyni ruch potwierdzający głową - żołnierze przechodzą przez scenę, niosąc martwego ~~chodzą~~ - pozostali trwają w przerażeniu - rozwidnia się, wstaje skąpy brzask i walczy z dogasającą lampą oliwną/

SCENA IX. Ciż sami, Kazimierz.

Kazimierz. /podbiega ku Maryi , wołając gorącym szeptem/

Maryo ! Maryo ! schwytani !

wszyscy !

ledwo lasu dobiegli,

ledwo się weń rzucili -

drogą od Jedlni,

szła druga kompanija strzelców,

jakoby im naprzeciw.

Walczyli !

Maryo patrz ! - już ich wiodą

ogrodem, ku nam idą !

Krew się z nich bujna broczy...

Marya. O oczy moje -- oczy ---

/Już przy pierwszych słowach brata rzuciła się była ku oknu, teraz ręką pchnęła skrzydła okna, obrócona tyłem do widzów, patrzy w ogród. Kazimierz w dżeniu tuli się do niej/

Kazimierz. Maryo ! patrzaj ! już blisko ...

podchodzą !!

Idą dumnie -

ten jasny spojrzał ku mnie !

spojrzał ku tobie Maryo !

skinął nam głową -

44

BRACIE !

/ z krzykiem tym rzuca się ku ~~xxxxxxxx~~ oknu/

MARYA. O głowo moja - głowo!....

/ niepytomna, osuwa się na ziemię/

/ W czasie słów Kazimierza, na ścieżce ogrodowej, popod oknem, ukazują się powstańcy w otoczeniu żołdactwa, przechodzą. Z ostatniemi słowami Maryi KURTYNA ZAPADA./

K O N I E C



